Nr. 68. Lwów — Piątek dnia 30 Marca. Rok 1906.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Kwiryna M. — Aleksego
Jutro: św. Balbiny P. — Cyryla

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 14
Zachód „ 5 m. 44

Długość dnia godzin 12 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Broszura dra Kramarza.

Niestyle zapewne treść książki, ile raczej nazwisko jej autora sprawiło, że „Komentarze do polityki czeskiej" — bo taki jest tytuł publikacyi p. Kramarza — odrazu zdobyły rozgłos w całej Przedlitawii. Nic dziwnego, że [illegible] państwa myśli główny mówca klubu czeskiego, któremu Austrya zawdzięcza ruinę swego parlamentaryzmu i te wszystkie trudności, te szowinistyczne gorączki, z któremi ona bezradnie walczy. Nowych poglądów nie znajdziemy w rozprawie p. Kramarza, choćbyśmy ją studyowali całą wieczność; zawiera ona tylko rzeczy znane z czeskiej praktyki, z czynów klubu czeskiego; jednak przyznać musimy, że te znane rzeczy nazwano tym razem po imieniu z otwartością, której dotąd unikał klub czeski. W tem istotna zasługa p. Kramarza.

Jest on federalistą. Po [illegible] reformie prawa wyborczego wyobraża on sobie Austryę jako państwo podzielone na cztery grupy: na niemieckie kraje alpejskie, na kraje korony czeskiej, do których zalicza także Śląsk, dalej na Galicyę z Bukowiną i wreszcie na kraje południowo-słowiańskie. Każda z tych grup rządzi się sama niezależnie, [illegible]. Wspólny parlament byłby tylko dla stanowienia o sprawach militarnych, taryfowych, walutowych, wreszcie dla ustaw handlowych i przemysłowych. Federalizm p. Kramarza kończy się tam, gdzie się zaczynają ekonomiczne interesa Czechów i Niemców; na tym punkcie owe dwa narody powinny wiecznie iść razem. Galicya naprzykład, [illegible] bardzo była wyodrębniona, nie będzie miała prawa stanowienia [illegible] handlu i przemysłu, nie na to pozwoli wspólny parlament razem ze wszystkiemi wspólnemi instytucyami, zapełnionemi urzędnikami niemieckimi i czeskimi w takim stosunku, że na każdych dwóch Niemców będzie przypadał jeden Czech, — to, dodaje p. Kramarz, nie takich Czechów, który właściwie są morawskimi Niemcami, umiejącymi po czesku, lecz rzeczywistych członków czeskiego narodu, niejako delegatów jego do rządu centralnego.

Taki federalizm jest oczywiście ekonomicznym centralizmem, utworzonym na wyłączną korzyść pogodzonych ze sobą Niemców i Czechów, a kraje, należące do dwóch innych grup federacyjnych, otrzymają rolę eksploatowanych kolonij. Prawo do takiego podziału krajów koronnych na ekonomicznie wyzyskujące i wyzyskiwane opiera się na obliczeniu, że dziś Niemcy płacą 64.92% wszystkich podatków bezpośrednich, Czesi 22.07%, Polacy 8.57%, Rusini 5.93%, Słoweńcy 3.80%, Włosi 2.85%, Dalmaci 1.33%, a Rumuni 0.52%. Kto więcej płaci państwu, ten oczywiście lepszą musi mieć pozycyę, aby zawsze mógł dawać. Lecz pominąwszy już, że ów procentowy stosunek nie jest dokładny, albowiem naprzykład Galicya [illegible] bardzo znaczne kwoty [illegible] Niemców i Czechów, ponieważ [illegible] swą konsumcyą ich przemysłowe zakłady, trzeba jeszcze zapytać jaka sprawiedliwość wymaga, aby Galicya nigdy nie mogła dawać państwu więcej niż teraz, przez to, że zamiast brać fabrykaty od Niemców i Czechów, pocznie mieć swoje?

Ale i taki połowiczny federalizm, będący ekonomicznym centralizmem czesko-niemieckim, jest dla pana Kramarza owem idealnem słońcem, od którego bierze się ciepło i światło, ale do którego nikt nie myśli się zbliżyć. Ideał może sobie pozostać ideałem. To zaś, co się koniecznie stać musi, p. Kramarz wyobraża sobie inaczej.

Powiada on: Po reformie prawa wyborczego niepowrotnie przepadnie hegemonia niemiecka, ta dawna, nieusprawiedliwiona hegemonia, która sprawia, że niemiecka mniejszość w państwie posiada większość w parlamencie, rząd nawskroś niemiecki i wszystkie instytucye centralne zupełnie niemieckie. Młody człowiek niemiecki, jeżeli się dostanie do biur wiedeńskich, a jest wykształcony i dzielny, może awansować, dobić się nawet wysokiego stanowiska, ale pod koniecznym warunkiem, że się całkowicie przejmie ideami wiedeńskiej koteryi i pocznie patrzeć na świat tak, jak się on przedstawia z wysokości wieży św. Szczepana. Tak być nie powinno. Urzędnicy w ministeryach powinni być obywatelami swoich krajów i dla nich [illegible] pracować, a być członkami swych narodowych stronnictw, na nich się opierać, ich mocą wznosić się po [illegible] biurokratycznej drabiny.

To bardzo oryginalny pogląd na zadanie urzędników państwowych i na warunki ich kariery służbowej. Lecz dla kogo tacy urzędnicy mają pracować? P. Kramarz żąda, aby wszystkie urzędy wiedeńskie były obsadzone w ten sposób, iżby na dziewięciu Niemców było sześciu Czechów. Tak złożona biurokracya centralna będzie kierowała sprawami taryfowemi, walutowemi, handlowemi i przemysłowemi w całem państwie, oczywiście na korzyść Niemców i Czechów, ponieważ każdy urzędnik będzie się opierał o swe narodowe stronnictwo [illegible]. Zrobi coś pożytecznego dla [illegible] narodu, to naturalnie otrzyma dymisyę od swego narodowego stronnictwa. Słowem, reforma prawa wyborczego ma posłużyć Niemcom i Czechom do ekonomicznego wyzyskiwania całego państwa.

To jest taka perspektywa, która Niemcom powinna się ogromnie podobać, — powiada p. Kramarz. Bo — ciągnie on dalej — po reformie prawa wyborczego Niemcy nieuniknienie utracą swą hegemonię, zwolna się staną czynnikiem, przedstawiającym wartość jednej trzeciej części ogólnego zaludnienia; z eksploatatorów staną się eksploatowanymi. Wobec tego, czy nie lepiej im pogodzić się z Czechami i wspólnie z nimi zachować dotychczasową przewagę? [illegible] mieć do interesu.

To p. Kramarz wyłuszcza, na jakich warunkach może stanąć zgoda czesko-niemiecka. A więc w krajach korony czeskiej wewnętrzny język urzędowy czeski, przyczem jednak każdy Niemiec mógłby wnosić podania i otrzymywać odpowiedzi niemieckie. Czechy nie mogą być podzielone na okręgi językowe, bo [illegible]. Berno, Ołomuniec i Budziejowice muszą być przez Niemców oddane Czechom, bo tylko pod tym warunkiem [illegible]. Oto wszystko. Spory narodowościowe będą łatwo i zgodnie załatwione [illegible], które nabiorą wielkiego znaczenia, albowiem Niemcy, straciwszy przewagę w centralnym parlamencie, [illegible].

P. Kramarz liczy na praktyczny zmysł Niemców, przewiduje więc, że oni przystaną na zgodę, a zatem i spółkę z Czechami, — spółkę, dla której wszystkie inne kraje przedlitawskie byłyby czemś w rodzaju Konga. Dalekim ideałem p. Kramarza [illegible] federalizm, a ideałem bliskim i rzeczywistym — centralizm czesko-niemiecki. Taki piękny widok wyrywa z ust p. Kramarza okrzyk:

— „Wprowadzenie głosowania powszechnego otworzy przed Czechami nowe, dalekie przestronne horyzonty! Nareszcie naród czeski będzie mógł stanowić o losach państwa w takim stopniu, jaki mu się należy stosownie do jego liczby, cywilizacyi i zamożności!"

Tak, będzie to mógł robić tylko naród czeski, naturalnie do spółki z Niemcami. O innych mówić nie warto. One mogą być traktowane wedle pruskiego przepisu, jako „mniejszej wartości".

Lecz, naszem zdaniem, mówca klubu czeskiego za prędko odsłonił swe karty. Któż dziś z tych „mniejszej wartości" narodów nie widzi ile warta słowiańskość Czechów i co ona zgotuje tym narodom? Sądzimy, że broszura p. Kramarza nie powiększyła liczby zwolenników reformy wyborczej. Sądzimy nadto, że Austrya, zmieniona na teren eksploatacyjny spółki czesko-niemieckiej, nie zazna upragnionego spokoju, nie doprowadzi do ładu swych spraw państwowych, nie utrzyma się jako mocarstwo. P. Kramarz jest panslawistą, nasiąkniętym niechęcią do Polaków. Wiadomo z jego [illegible] memoryału, podanego ministrowi Bułyginowi, że hołduje absolutyzmowi w Rosyi. Z teraźniejszej jego broszury widać, że konsekwentnie jest dla Austryi centralistą pod warunkiem, że władzą i znaczeniem podzielą się Niemcy z Czechami.

Sprawa węgierska.

We wtorek po południu odbyła się w Burgu wiedeńskim narada pełnego gabinetu węgierskiego pod prezydencyą Cesarza. Rzadki to wypadek, że Monarcha nie pojechał do Pesztu, aby tam, na zamku budańskim, przewodniczyć tej naradzie gabinetowej, lecz wszystkich [illegible] ministrów powołał do Wiednia. Jest to jakby wskazówka, że Król nie chce zaglądać do kraju zawichrzonego przez koalicyę, która [illegible] rewolucyjnych, doszła aż do negacyi praw Korony; — wskazówka niezawodnie przykra dla Węgrów, którzy nawykli do roli pieszczonego i bardzo kapryśnego dziecka. Samo powołanie do Burgu wszystkich ministrów węgierskich [illegible] o jakieś ważne sprawy, o których są tylko domysły. Jedni utrzymują, że Cesarz chciał posłyszeć zdanie każdego ministra w kwestyi przyszłych wyborów do sejmu. Wedle wyraźnego przepisu konstytucyi węgierskiej, nowe wybory powinny się odbyć w kwietniu, gdyż ostatni sejm został rozwiązany dnia 11 kwietnia. [illegible] w terminie, określonym w konstytucyi. Sam jen. Fejervary jest jakoby przeciwnikiem wyborów. [illegible] 1867-ego, [illegible] wyborów musi być dozwolona wszelka agitacya. [illegible] i jakby wprowadzeniem absolutyzmu, [illegible] — chciał poznać zapatrywanie każdego ministra w tej ważnej sprawie. Lecz jakieś zdanie mogą mieć o tem tacy ministrowie, jak jenerał Pap, lub Hegedüs, którzy zaledwie [illegible] weszli do gabinetu? Nadto nie może przecież być, aby ministeryum Fejervary'ego [illegible] nad pytaniem: czy w kwietniu ogłosić wybory, czy też je odroczyć aż do zupełnego uspokojenia kraju? Kwestya ta powinna była być rozstrzygnięta przed rozwiązaniem sejmu, [illegible] chwilą, w której pułkownik Fabritius [illegible]. Rząd już wówczas musiał wiedzieć, co ma uczynić [illegible] najbliższej przyszłości.

Wedle innego domysłu, naradzano się w Burgu. czy nie byłoby dobrze oktrojować powszechnego prawa wyborczego według projektu p. Kristoffy'ego Byłoby to możliwe, gdyby wogóle chciano przeprowadzić wybory w kwietniu. Ale byłoby hazardowaniem zupełnie zbytecznem. Odroczenie wyborów po za termin, wskazany w konstytucyi, to tylko niewykonanie jej postanowienia z powodów, które muszą być uznane za słuszne. Natomiast oktrojowanie innego systemu wyborczego, to już złamanie konstytucyi, — czyn nieusprawiedliwiony żadną potrzebą.

Dlatego owe domysły trzeba uważać za bezpodstawne, za zmyślone przez prasę koalicyjną dla podrażnienia węgierskiego społeczeństwa, które rzeczywiście się uspokaja i zaczyna widzieć manowce, na jakie kraj wszedł wskutek szalonych wybryków koalicyi. Brak pieniędzy we wszystkich municypiach i komitatach, a także w skarbie państwowym, upadek kredytu, nieład w urzędach. wreszcie to, że zamiast rekrutów, których poboru sejm nie uchwalił, muszą służyć rezerwiści, ludzie familijni, oderwani od swych zajęć, — wszystko to zaczynają Węgrzy uznawać za bardzo szkodliwe i potępiają koalicyę. Przerzucić ich znowu na jej stronę byłoby nierozsądnie. Raczej więc naradzano się w Burgu nad królewskiem do narodu orędziem, które powinno jeszcze bardziej uspokoić społeczeństwo co do nienaruszalności praw konstytucyjnych, a zarazem silnymi argumentami przekonać, że dobro narodu i kraju wymaga odroczenia wyborów najmniej do jesieni.

Korespondencye.

Wiedeń 28 marca.

(Skład komisyi dla reformy wyborczej. — Kombinacye. — Dyskusya w klubie przemysłowym).

(y). Komisya dla reformy wyborczej, której wyboru dokonano na wczorajszem posiedzeniu Izby, składa się z 25 Niemców i 24 przedstawicieli nieniemieckich narodów, mianowicie 21 Słowian, 2 Włochów i jednego Rumuna. Poszczególne stronnictwa reprezentowane są w niej w sposób następujący: Koło polskie ma 7 przedstawicieli (Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, dr. Bobrzyński, dr. Starzyński, X. Pastor, dr. Byk i dr. Głąbiński), niemieckie stronnictwo ludowe 6, klub młodoczeski 5, po czterech przedstawicieli mają niemieckie stronnictwo postępowe i związek południowo-słowiański (tj. Słoweńcy i Kroaci), po trzech: wiernokonstytucyjna wielka własność, katolickie centrum i antysemici, po dwóch: konserwatywna szlachta, wszechniemiecka grupa Schoenerera i klub włoski, po jednym zaś idąca luzem grupa wszechniemców (t. z. Freialldeutsche), socyaliści (dra Adlera), Rumuni, Rusini (p. Wasilkę), radykałowie czescy, agraryusze czescy, niemieckie stronnictwo chłopskie, tudzież t. zw. dzicy (p. Wastiana).

Niektóre dzienniki dzielą członków komisyi na trzy grupy, a mianowicie na bezwarunkowych zwolenników reformy wyborczej w kierunku zaprowadzenia powszechnego głosowania, na zwolenników warunkowych, tj. takich, którzy czynią swe głosowanie zależnem od spełnienia pewnych postulatów politycznych i narodowych, tudzież na bezwzględnych przeciwników całego przedłożenia rządowego o reformie wyborczej. Do tej ostatniej grupy zaliczają dzienniki 12 posłów, a mianowicie przedstawicieli Koła polskiego, z wyjątkiem pp. X. Pastora, dra Byka i Głąbińskiego, reprezentantów wiernokonstytucyjnej wielkiej własności dra Baernreithera, dra Grabmayra i hr. Stürgkha, schoenererowców pp. Iro i Steina, zastępców szlachty feudalnej hr. Widmanna i barona Parisha, wreszcie czeskiego agraryusza Zazworkę. Do drugiej grupy, warunkowych zwolenników reformy wyborczej, zaliczani są posłowie polscy dr. Byk, dr. Głąbiński, X. Pastor, dwaj przedstawiciele niemieckiego stronnictwa postępowego pp. Pergelt i Demel, dwaj przedstawiciele niemieckiego stronnictwa ludowego pp. Kaiser i Kienmann, reprezentant niemieckiego związku chłopskiego Peschka, Włosi br. Malfatti i dr. Bartoli, Rumun dr. Onciul i dwaj Słoweńcy dr. Ploj i dr. Plantan — ogółem 18 posłów. Reszta członków komisyi w liczbie 24 zaliczana jest do bezwarunkowych zwolenników powszechnego prawa głosowania. Kombinacya ta nie daje jednak najmniejszej podstawy do wysnuwania już dziś prognozy co do tego, jaki los spotka przedłożenie rządowe w komisyi.

Bardzo zajmującą i pouczającą dyskusyę na temat reformy wyborczej przeprowadzono na ostatniem zgromadzeniu tutejszego klubu przemysłowców, jednej z najpoważniejszych instytucyi, skupiającej w sobie znaczną część niemieckich fabrykantów i przemysłowców. Obradom przewodniczył znany fabrykant członek Izby panów, Artur Krupp. W dyskusyi wyłoniły się dwa prądy, z których jeden nazwać można optymistycznym, a drugi pessymistycznym. Rzecznikiem pierwszego był znany parlamentarzysta dr. Chiari. Zapatruje on się dość różowo na przyszłość, jaka nastanie po wprowadzeniu w Austryi powszechnego prawa głosowania. Obawy, że parlament zalany zostanie socyalistami, są zdaniem dra Chiarego nieuzasadnione, gdyż wedle jego obliczeń socyaliści nie będą w stanie zdobyć więcej niż 32 do 38 mandatów Nadto oblicza on, że jakkolwiek kurye wyborcze zostaną zniesione i przemysłowcy utracą skutkiem tego swoją dzisiejszą bezpośrednią reprezentacyę 46 posłów, wybieranych przez Izby handlowe. to jednak studyując rozdział nowych okręgów wyborczych doszedł on do konkluzyi, że w nowej Izbie będzie zasiadało przynajmniej 48 przedstawicieli interesów wielkiego przemysłu.

Dalsze studya doprowadziły Dra Chiarego do konkluzyi, że w nowej Izbie zasiadać będzie 293 przedstawicieli interesów agrarnych, a 162 nieagraryuszy, podczas gdy w dzisiejszej liczba agraryuszy wynosi 269, a nieagraryuszy 156. Zgoła niepojętym wydaje się p. Chiaremu zarzut, że po wprowadzeniu w życie projektowanej reformy wyborczej, pozycya Niemców w państwie pogorszy się. Ona właśnie pogarszała się ustawicznie za rządów obecnego parlamentu kuryalnego, a zniesienie kuryi może tylko powstrzymać dalsze cofanie się niemieckości. To pewna, że czem dłużej odwlekać się będzie reformę wyborczą, tem trudniejszem będzie stanowisko Niemców.

Inni mówcy nie podzielali optymizmu p. Chiarego i dawali wyraz poważnym obawom sfer przemysłowych z powodu projektowanej reformy. Centralny dyrektor fabryk witkowickich Schuster powiedział otwarcie, że nie ma się co łudzić, jakoby interesa przemysłu w nowym parlamencie mogły znaleźć lepszą obronę, niż w dotychczasowym. Przeciwnie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że reprezentacya przemysłu będzie gorszą i słabszą. Ten sam pogląd wyraził także inżynier fabryczny Gröling, wskazując na to, że ludność jest już tak rozagitowana, a w szerokich masach tak podniecona jest dążność szukania w każdym wypadku pomocy u państwa na koszt warstw produkujących, że po wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania dążność ta może doprowadzić do wprost nieobliczalnych konsekwencyi.

P. Fryderyk Suess dowodził, że sprawa stoi dziś tak, iż żadna siła ludzka nie jest w stanie udaremnić reformy wyborczej. Można ją co najwyżej odroczyć na rok lub na dwa lata, na czem jednak Niemcy mogą wyjść źle, bo nikt nie jest w stanie zaręczyć, czy z wyborów, rozpisanych jeszcze na podstawie starej ordynacyi, wyjdą w dzisiejszej sile. Dla przemysłowców zaś najważniejszą rzeczą jest, ażeby zawczasu pomyśleli o silnej organizacyi, bo bez niej oczywiście muszą ulegnąć w walce z socyalistami. Jakoż rezultatem tych obrad było postanowienie powołania do życia potężnej i żywotnej organizacyi, obejmującej przedstawicieli przemysłu.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zabrał głos hr. Dzieduszycki: Wiadomo jest Wysokiej Izbie, że zawsze wier-

---

36)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Postaram się o to, wasza excelencyo.

— Znużony jestem już temi ciągłemi zabawami, ale za ich pomocą, jak na uździe konia, prowadzę za sobą szlachtę do Węgier na sejm. Tam także, inną drogą, udają się córki Kazimierza. Ważne tam kwestye w Budzyniu decydować będziemy.

— Czy wolno zapytać waszą excelencyę, o co właściwie chodzi i co będzie decydowane na tym zjeździe.

— Dużo bardzo rzeczy. Podatki, następstwo tronu i pewne aljenacye niektórych ziem.

— Zaraz o pierwsze żądanie rozbić się może wszystko, jak tylko zostaną wyrzeczone wyrazy: podatek - poradlne; szlachta, któraby na wszystko zezwoliła, oburzy się i gotowa dać się zarąbać pierwej, niż zatwierdzić podobną uchwałę.

Biskup uśmiechnął się i odrzekł:

— Będzie to właśnie ostroga, która umiejętnie w porę użyta, przymusi ich do skoku. Przedewszystkiem zaprojektujemy podatek po 6 groszy srebrnych z łanu, po korczyku żyta i owsa, tak od szlachty, jak i od duchowieństwa.

— Sądny dzień powstanie w kraju.

— Wiem o tem, ale to mnie nie przeraża; będziemy się mogli targować; damy do zrozumienia, że opuścimy znacznie podatki, jeżeli przystaną na następstwo tronu jednej z córek Ludwika.

— A córki króla Kazimierza?

— Te uznane zostaną przez władze duchowne za dzieci zrodzone z nieprawego związku i raz na zawsze usunięte od wszelkich pretensyj do tronu.

Xiądz Marcin znacząco pokiwał głową.

— Ta kwestya prawie już jest rozstrzygnięta — mówił powoli kanclerz — i nie ona nas najwięcej zatrudnia; ale uznaliśmy na wspólnej radzie z królem i królową matką, że przyłączenie do Polski starostwa spiskiego może przynieść wielkie korzyści narodowi, bo prowincya to ludna, bogata; ziemie zaś ruskie, które nic nam nie przynoszą, wystawione na ciągłe napady dziczy, król Ludwik pragnie przyłączyć do Węgier na wieczne czasy.

Sekretarz na te słowa podniósł się, wyprostował, i składając niski ukłon Zawiszy, rzekł:

— Wasza excelencya, obdarzając mnie swojem zaufaniem, tem samem upoważnia mnie do wypowiedzenia mojego zdania.

— Mów waszmość śmiało, a jakiekolwiek ono będzie, nie poczytam wam tego za złe.

— A więc jestem przekonany, że podobna zamiana ziem ruskich na starostwo Spiskie, byłaby wielkiem pokrzywdzeniem Rzeczypospolitej.

— Tak się to zdaje na pozór, tak jednak nie jest. Co nam te ziemie przynoszą? Nic, oprócz kłopotów i strumieni krwi, które bezustannie w przyszłości przyjdzie przelewać, chcąc się przy nich utrzymać, raz dla uchronienia ich od napadów Tatarów i Litwy, a drugi raz dla zasłonienia się od nich samych; bo one, różniąc się od nas religią, językiem, zwyczajami, nigdy się dobrowolnie z nami nie zespolą; będzie to rana wiecznie otwarta! Toć i teraz nie były w naszem posiadaniu, bo niemi władał Opolczyk, a lubo to człowiek uczciwy i dobry gospodarz, ale wódz żaden. On władał, a my obowiązani byliśmy go bronić i ciągłe mieć zatargi ze wschodnią i północną dziczą ludów, mieszkających u progów państwa, nie ubezpieczonych żadnemi geograficznemi tamami, przeciw ich naporowi. Tamy te kiedyś zostałyby zerwane, a powódź zalałaby całą Polskę; jeżeli zaś prowincye te zostaną raz na zawsze przyłączone do Węgier, zwalimy tylko kłopot z głowy i oszczędzimy przelewu krwi polskiej swoim następcom. A gdy daleko widzący król Ludwik zdecydowany jest dołączyć do tych prowincyi nietylko Wołoszczyznę ale i Halicz i wyjednać u Ojca Świętego koronę królewską dla jej władzcy, to wybudujemy sobie niezdobytą fortecę na wschodnich kresach, zabezpieczymy tyły, a wtenczas powinniśmy obracać nasze siły cywilizacyjne na zachód: odebrać Pomorze i wszystkie porty Baltyku otworzyć dla naszego handlu. Przedewszystkiem powinniśmy zgnieść Krzyżaków, ten zarazek wzrastającej potęgi niemieckiej na północy; rozwinąć przemysł, który stanowi prawdziwą podstawę państw; zagospodarować się na brzegach Baltyku i uczynić z Polski potęgę niezwyciężoną. Kierując zaś nasze prądy życia na wschód, błądzimy, bo wierz mi waszmość, xięże Marcinie, państwo, które nie ma brzegów morskich, pomimo swoich chociażby największych zwycięztw, zawsze będzie biedne i słabe.

— Bez zaprzeczenia daleko to sięgające plany, które mi raczy ukazywać Wasza Excelencya i gdyby mogły się zamienić w rzeczywistość, z Polski stałaby się potęga pierwszorzędna w Europie, ale na jakież to pierwej ryzyko potrzebaby się narazić, ile krwi przelać, walcząc z Zakonem Krzyżackim i całą potęgą Niemiec, które bezwątpienia znają ważność położenia i które mają na swoje rozkazy pięć kroć większe od nas wojska i niewyczerpane skarby. Widoki te w perspektywie piękne, są bardzo niepewne, a stare nasze polskie przysłowie mówi: „lepszy grosz w garści, jak wróbel na dachu".

— A jednak ten tylko kto myśl moją pojmie i pójdzie za nią, zapewni trwały byt krajowi, który inaczej czekają straszne klęski. Plan ten jest zdecydowany, a czas to pokaże, kto z nas jaśniej widział przyszłość i pewniejszemi krokami do niej dążył.

— Jeżeli tak, to i uwagi moje są zbyteczne, poważę się tylko jeszcze zapytać, kto ma zasiąść na tronie utworzyć się mającego królestwa halickiego?

— Cyt! — powiedział biskup, przykładając palec do ust na znak milczenia — to jest tajemnica stanu i przed czasem nie może być głośno wypowiedziana; tymczasem błyska się koroną przed oczami wojewody lubelskiego, a i Lasota myśli, że i do jego głowy nie źle pasowałaby korona. Są i inni, nikomu nie odbieramy nadziei, a w ostatniej chwili, może nawet Zygmunt, książę Brandenburski, zawiedzie się na spodziewanych sukcesach.

— Dlaczegożby nie mógł herb Porajów powiewać na baszcie tego sławnego grodu; dlaczegoby ten, kto jest dzisiaj *Vice rexem* Polski i który umie władać tak obszernemi ziemiami, nie miał zostać władzcą tak małego królestwa? — odrzekł pokornie schylając głowę sekretarz xiądz Marcin. — Byłaby to prawdziwa ofiara ze strony waszej excelencyi, uczyniona dla dobra narodu.

Zawisza przenikliwy wzrok utkwił w twarzy mówiącego, jakby chciał nim sięgnąć do głębi duszy; ale twarz księdza Marcina zdawała się tak pełną prostoty, oko tak śmiało spoglądało na biskupa, że najmniejszej obłudy dopatrzeć się w niem nie można było; zresztą on go wyciągnął z nicestwa, on otwierał przed nim drogę do wysokich godności. Nie krępując się więc i nie odrzucając stanowczo propozycyi odpowiedział:

— Drogi Opatrzności są niezbadane. Ręka Boska, która się opiekuje losami tak pojedyńczych ludzi, jak i całych narodów, wskaże swojego wybrańca, a jeżeli spodoba się przedwiecznemu, żebym ja nim był, zgodzę się z pokorą na jego wolę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ni pozostawaliśmy zasadom krajowego samorządu, że od czasu uchwalenia konstytucyi grudniowej w duchu centralistycznym, oraz przeprowadzenia jej w jeszcze bardziej centralistycznym kierunku, korzystaliśmy z każdej sposobności, aby nasze przekonania autonomistyczne podkreślać tak w Radzie państwa jak w Sejmie. Były czasy, kiedy konstytucya tworzyła się i kiedy parlament nie był jeszcze parlamentem kompletnym. Wówczas, równorzędnie z innymi krajami, sformułowaliśmy nasze żądania w znanej galicyjskiej rezolucyi jedynie dla naszego kraju. Od czasu jednak, kiedy parlament stał się parlamentem zupełnym, zawsze w nim zastępowaliśmy nasze stanowisko na gruncie autonomii dla rozmaitych krajów i królestw, według naszego najgłębszego przekonania, nie dla rozkawałkowania jedności państwowej, lecz przeciwnie, w celu ustalenia jedności tego państwa; występowaliśmy za rozszerzeniem autonomii, jako za środkiem uzdrowienia parlamentu. (Potakiwania).

Od chwili, kiedy ostatni raz jąć się chcieliśmy rozstrzygającej akcyi, gdy ostatni raz układaliśmy adres, którego referentem — jak wiadomo — byłem ja, przekonanie nasze się nie zmieniło, muszę tylko oświadczyć, że istnieje pewna różnica między mną a innymi, którzy wspólnie głosowali nad tym adresem. Ja i moi towarzysze zawsze z całą powagą korzystaliśmy z każdej sposobności, kiedy można było podnieść ideę autonomii królestw i krajów w takiej mierze, jak to interesom państwa odpowiadało, podczas gdy inni tylko *pour l'honneur du drapeau* sprawę obecnie poruszają, w chwili, w której Izba stoi wobec sprawy powszechnego głosowania, kiedy konstytucya wogóle oparta ma być na nowych zasadach, kiedy jasnem jest, iż przy tak nawskróś centralistycznej podstawie, jaką tworzy ogólne prawo wyborcze, w przyszłości nie znajdzie się większość dwu trzecich dla rozszerzenia autonomii, inni może tylko dla honoru ujęli się za autonomią, nie myśląc o tem na seryo. Kiedy parlament złożony był chorobą, wstrzymywaliśmy się z podnoszeniem wszelkich spraw samorządu, ponieważ choć zawsze byliśmy przyjaciółmi autonomii, nie chcieliśmy narzucać nowych kwestyj, póki życie konstytucyjne nie wejdzie na normalne tory. Obecnie rzecz się ma inaczej. Rząd sam narzuca kwestyę konstytucyi. (Potakiwania na ławach polskich).

A jest naszem przekonaniem, że jeśli przyszły parlament faktycznie ma być zdolny do pracy, to sprawy narodowościowe, najbardziej się do rozkładu przyczyniające, muszą być przeniesione do sejmów. Dalej jest naszem najgłębszem przekonaniem, że tylko przez to, iż tutaj nie będą mogły zapadać uchwały w kwestyach narodowościowych, ochroniona być może mniejszość skutecznie przed bolesnem pogwałceniem i, że również przy wyborach nietylko jedynie szowinistyczne żywioły będą miały widoki dostania się tutaj. Z tego powodu powzięliśmy naszą uchwałę. Sposób, w jaki wniosek co do zmiany konstytucyi został uczyniony, mógłby obudzić powątpiewania i z pewnością nie pragniemy i boimy się myśli nawet, że przez ustawodawczą, zmieniającą konstytucyę akcyę, zwolennikom obcej dynastyi w tem państwie miałoby się dopomódz. (Oklaski na ławach polskich.) Daleka nam jest myśl ta, ale jak powiedziałem, jesteśmy przekonani, że właśnie tylko przez autonomistyczne ukształtowanie powściągnąć można siły centryfugalne w tem państwie. Nie pragniemy więc, jeśli oświadczymy się za nagłością wniosków p. Steina i tow., Wolffa i tow., niczego innego, jak tylko zadokumentowania, że uważamy obecną chwilę za stosowną, aby poważnie, a nietylko dla pozoru, przystąpić do zupełnej rewizyi konstytucyi, aby przy wprowadzeniu ogólnego prawa wyborczego, właściwości królestw i krajów nie znikły zupełnie, aby ludy Austryi także w łonie takiego parlamentu miały uczucie, że zapewniona im jest zupełnie ich narodowa właściwość i posiadanie. (Żywe oklaski na ławach polskich.)

Tego pragniemy tylko. A jeśli raz zostanie kwestya konstytucyi poruszoną, może być dr. Kramarz przekonany, że jeżeli to raz osiągniemy (a pragniemy to osiągnąć, ponieważ poważnie myślimy o dążeniach autonomicznych), wówczas starać się będziemy uzyskać na korzyść całego państwa i wszystkich zamieszkujących je ludów autonomiczne ukształtowanie, które nietylko dla nas samych, ale i dla innych w koniecznej mierze musi być wypełnione. (Oklaski na ławach polskich). P. Kramarz może być przekonany, że my nie myślimy interesów i praw innych ludów w Austryi zdradzać, gdyż nam dobro państwa i słuszność sprawy zbyt leży na sercu. Tak samo spodziewam się — co mówię, jestem przekonany — że p. Kramarz i jego stronnictwo nie zdradzą sprawy nieniemieckich ludów w Austryi, pozwalając, aby przy zaprowadzeniu ogólnego prawa wyborczego jedynie liczba głów, co do rozdziału mandatów na te ludy była decydującą. (Oklaski).

Poseł **Ellenbogen**. Każde słowo, to intryga.

Dzieduszycki. Gdybyśmy jednak mieli doświadczyć tego, — czego nie spodziewam się — że inne autonomiczne stronnictwa w walce o autonomię teraz, już przy tej sposobności, nie miałyby nas poprzeć całą powagą, gdybyśmy — czego nie przypuszczam — znaleźli się w położeniu pewności, że inni zrzekają się ze swych dążeń do samorządu, wówczas tembardziej nie odstąpilibyśmy za żadną cenę od postulatu rozszerzenia autonomii naszego kraju; musielibyśmy kwestyą tą tem bardziej się zająć, ponieważ upośledzenie naszego kraju w przedłożeniu rządowem o reformie wyborczej wywołało w całym kraju rozgoryczenie, wzbudziło dążenia autonomistyczne i wogóle je wzmocniło; z całego kraju zasypywani jesteśmy żądaniami w tym duchu przez korporacye, gminy, rady powiatowe i zgromadzenia ludowe.

Breiter: Sztuczne macherstwo!

Dzieduszycki: To właśnie pytanie, co jest sztuczne, czy macherstwo pana Breitera, czy głos ludu.

Eldersch: Panowanie szlachty w kraju jest sztuczne.

Dzieduszycki: Tem więcej nie możemy w tym wypadku odstąpić od domagania się autonomii dla naszego kraju. Przytem (a o tem mogę zapewnić pana prezydenta ministrów) przedewszystkiem pamiętać będziemy, by nic takiego nie przyjąć, coby mogło jedność państwa naruszyć lub dążności do rozkawałkowania państwa wzmocnić. (Potakiwania).

Naturalnie starannie badać będziemy finansowe warunki rozszerzenia autonomii. Powodem — powtarzam — tego, dlaczego głosować będziemy za nagłością obecnych wniosków jest to, że z całą powagą pragniemy, aby łącznie ze sprawą ordynacyi wyborczej i sprawą autonomii, sprawa zmiany konstytucyi została zbadaną. (**Ellenbogen**: Sprawa stworzenia i końca świata). Oświadczam równocześnie, że jeżeli podnosimy to *iunctim*, nie oznacza to, abyśmy stawiali *iunctim* między wyodrębnieniem Galicyi a ordynacyą wyborczą. Pożądamy samorządu dla państwa i dla wszystkich, a dopiero zmuszeni do tego, powrócimy na stanowisko jednej prowincyi. (Gromkie oklaski na ławach polskich).

P. **Wassilko** polemizował z wszechniemcami, zarzucając im, że poruszyli w Izbie cały kompleks spraw autonomii i poszukali sprzymierzeńców wśród Polaków. Przez wyodrębnienie Galicyi, cały kraj, nietylko naród polski, ale i miliony Rusinów, 200.000 Niemców i żydowska ludność, a nawet i Bukowina, byłyby wydane na łaskę kliki. Akcya Polaków ma na celu oddanie despotycznej władzy nad polskim, żydowskim i ruskim narodem w Galicyi klice szlacheckiej i bezsilnym ich narzędziom w państwowej i autonomicznej administracyi.

P. hr. **Stürgkh** oświadczył imieniem klubu wierno-konstytucyjnej wielkiej własności, że nie przesądzając o stanowisku stronnictwa do meritum sprawy, głosować będzie za nagłością wniosku.

Generalny mówca przeciw wnioskowi o wyodrębnienie Galicyi, młodoczeski poseł dr. **Stransky** wywodził, że wnioski te mają jedynie za zadanie wbicie klinu pomiędzy stronnictwa słowiańskie w celu udaremnienia reformy wyborczej. Następnie poseł Stransky mówił: „Mówca Koła polskiego w oświadczeniu swojem umieścił bez adresu szereg bolesnych ukłóć, o których jestem przekonany, że były wymierzone przeciwko nam, chociaż myśmy byli zawsze wierni zasadom autonomii i zawsze broniliśmy zasad autonomicznych. Nie chcę jednakże walczyć równą bronią, nie chcę na wymówki odpowiadać wymówkami, zwłaszcza, że przed kilku jeszcze dniami ponownie z naszej strony oświadczono, że nam zależy na jak najściślejszej przyjaźni z Kołem polskiem, ale mając przemawiać imieniem klubu czeskiego, muszę oświadczyć, że pozostaniemy wierni historycznej polityce narodu czeskiego, wierni jego tradycyom i interesom, i sądzimy, iż wolno nam wypowiedzieć twierdzenie, że pojęcie polityki autonomicznej w Austryi, jest wziętem z czeskiego słownika politycznego. My nietylko jesteśmy wierni idei autonomicznej, ale też dziś gotowi jesteśmy bronić ze wszystkich sił i z całego przekonania każdego wniosku autonomicznego, jeżeli on tylko prowadzi do rezultatu.

Ale właśnie dlatego, że myśl antonomii jest dla nas święta, platformy politycznej dla tak ważnej sprawy nie przyjmiemy nigdy od pana Schönerera. (Żywe potakiwania wśród Czechów). Czyż istnieje stronnictwo, mniej przychylne dla Słowian, a szczególnie dla Czechów i Polaków, od tego, które ten wniosek postawiło? (Żywe potakiwania wśród Czechów) Czyż Polacy mogą pogodzić to ze swoim punktem honoru? Czy jest możliwem, aby Koło polskie po tem wszystkiem, czego tutaj doznał od owych panów jeden z najwierniejszych synów narodu polskiego, który był prezydentem ministrów, po tem, czego doznał nietylko hr. Badeni, ale całe Koło polskie i cały naród polski, po tych najpodlejszych i najnikczemniejszych atakach, jakich tutaj w Izbie i poza Izbą doznali polscy posłowie i ich narodowość, poszło obecnie razem z takiem stronnictwem? Czy wtedy narodu polskiego nie nazywano narodem królików? Czy można taki wniosek z rąk tej właśnie partyi traktować poważnie? Czybyśmy rzeczywiście nie złożyli dowodu, że jesteśmy „mniej wartościowi", jak to o nas tutaj powiedziano, gdybyśmy przyjęli taki podarek Danaów? Wszechniemcom wcale nie chodzi ani o autonomię, ani o samodzielność Galicyi, ale o pozycyę Niemców w parlamencie, a to, ażeby tutaj lepiej majoryzować resztę Słowian. I do tego właśnie chcecie wy panowie, choćby tylko formalnie się przyczynić? Czy możliwem jest, ażeby Polacy oświadczyli się za wnioskiem, poza którym kryje się taki system? O cóż chodzi mianowicie? Wszechniemcy mówią, że o wyodrębnienie Galicyi, a Polacy wprawdzie powiadają, że chodzi im o zasadę autonomiczną, przyczem jednak dają do poznania, że wyodrębnienie Galicyi byłoby im pożądanem.

Owóż pozwalam sobie wezwać wszystkich posłów, członków rządu i reprezentantów Galicyi, ażeby z ręką na sercu odpowiedzieli, czy Galicya już dziś nie cieszy się w znacznym stopniu odrębnością? Cieszymy się z tego jej wyodrębnienia, ale też go zazdrościmy. Czyż Galicya z Wiednia jest rządzoną?

Poseł **Stwiertnia**: Tak!

Dr. **Stransky**: O, nie! Bardzo chętnie zamienialibyśmy się z wami. Jeszcze raz jednakże powtarzam, że z całego serca życzymy Galicyi, ażeby na drodze odrębności coraz dalej postępowała. Życzymy, aby z Wiednia zaprzestano raz na zawsze mieszać się w jej sprawy i ażeby uzyskała jeszcze większą samodzielność, ale my mamy prawo zazdrościć jej, bo jeżeli ona nie ma dziś jeszcze zupełnej autonomii, to już posiada część jej znaczną. Czy w polskich okręgach są obcy sędziowie? Czy się obcych mianuje starostami? Czy namiestnikiem Galicyi był kiedykolwiek Niemiec? Czy na stanowisku naczelnem w Wydziale krajowym, wiceprezydenta dyrekcyi skarbowej, naczelnego dyrektora poczt i telegrafów itd. itd., jak tam ci wszyscy dygnitarze się nazywają, Galicya miała kiedy Niemców? Macie więc panowie w znacznej części wyodrębnienie, choć nie zupełne. Ale czy lepszego wyodrębnienia możecie się spodziewać z ręki pana Steina? (Potakiwania wśród Czechów).

Przypatrujemy się waszym stosunkom, i widzimy, jak dobrze powodzi się wam pod względem narodowym w przeciwieństwie do nas, chociaż my również jesteśmy reprezentacyą narodową, chociaż pod względem pracy, powagi, historycznych zasług około państwa z pewnością nie stoimy poza wami. A jednak co do praw narodowych stoimy poza wami. Jeżeli więc w takiej chwili, kiedy wniesiono reformę wyborczą, która może nam choć w części przyjść z pomocą, posłowie z Galicyi oświadczają się za wnioskiem, który ma za cel jedynie udaremnienie reformy, czyż nas to, jako reprezentantów narodu czeskiego, nie ma niepokoić? Jeszcze raz zwracam uwagę panów: Jeżeliby nawet nie padły owe wszystkie obelgi na Koło polskie, jeżeliby nawet nie rozegrały się były wcale wydarzenia, o których wspominałem, to przecież nigdy hr. Dzieduszycki i Koło polskie nie powinni podać ręki Schoenererowi i Steinowi. Proszę jednakże spojrzeć na sprawę także z innej strony: Wszakże tamci panowie reprezentują tu w Izbie idee państwowe, które nie mogą być sympatyczne dla was. Wystarczy przypomnieć mi tylko Wrześnię, owe niezatarte piętno hańby na honorze narodu niemieckiego i świadectwo jego postępowania względem narodu polskiego, aby módz od was żądać, iżbyście nigdy polskiemi rękami w sprawie tak dalece ważnej nie uścisnęli ręki niemieckiej. (Potakiwania i oklaski wśród Czechów).

W dalszym ciągu poseł Stransky polemizował z hr. Silva-Tarouca i oświadczył, że stanowisko szlachty czeskiej w tej sprawie jest wprost niepojętem, chyba, że wstydząc się robić obstrukcyę przeciw reformie wyborczej, chce ją w innej drodze udaremnić. Ale to postępowanie jest błędnem i szlachta czeska powinna go zaniechać.

Jeżeli hr. Dzieduszycki nie chce drażnić innych stronnictw słowiańskich, to powinien zwrócić uwagę, że jakiekolwiek są jego intencye, postępowanie Koła polskiego musi wywrzeć efekt opuszczenia idei słowiańskiej w chwili najważniejszego wspólnego interesu. (Żywe potakiwania i oklaski wśród Czechów).

Wniosek ułożono z całem wyrafinowaniem ażeby był klinem, który ma Słowian rozdzielić — mówił poseł Stransky, a zwrócony do Polaków, tak kończył:

Jesteśmy zawsze gotowi, choć co prawda nie w sprawie reformy wyborczej, bronić interesów waszego narodu, nawzajem jednak żądamy od was, abyście rozważyli, czy macie iść razem ze stronnictwem, które nie stoi na gruncie jedności państwowej, ale pracuje tylko na korzyść państwa sąsiedniego (tj. cesarstwa niemieckiego), do którego, spodziewam się, ani wy, ani większa własność czeska nie chcielibyście należeć.

Apeluję do posłów polskich, do ich honoru, poczucia sprawiedliwości, ażebyście rozważywszy tendencyę stronnictwa, które postawiło wniosek i to wszystko, co ono uczyniło przeciw wam w Izbie i poza Izbą i jeżeli uczujecie, że jesteście w zgodzie z waszym honorem i sumieniem, uczynili, co będziecie uważać za stosowne. (Brawa i oklaski Czechów).

Mówca generalny za wnioskiem wszechniemiec dr. **Schalk** dowodził, że prezydent ministrów bar. Gautsch w przemowie swojej zdezawuował monarchę, który w roku 1892 w orędziu do Sejmu galicyjskiego uznał wyodrębnienie Galicyi nietylko za możliwe, ale wprost za odpowiednie dla całego państwa. Mówca przyznaje, że wniosek postawiono w związku z reformą wyborczą, a gwałtowną opozycyę socyalistów, względnie posła Daszyńskiego, tłómaczy sobie tem, że w wyodrębnionej Galicyi walka ze szlachtą będzie trudniejszą. To jednakże nie obchodzi Niemców, którzy muszą się bronić przed szkodą, zagrażającą im w reformie wyborczej.

Przy sposobności faktycznych sprostowań zabrał głos poseł **Abrahamowicz** i oświadczył: Wywody p. Stransky'ego byłyby wdzięcznem polem dla polemiki, ku ubolewaniu jednak memu muszę trzymać się sam faktycznego sprostowania. Prezes Koła polskiego z największym naciskiem podniósł, że Koło polskie zawsze stało na stanowisku rozszerzenia samorządu i rozwoju konstytucyi w duchu rozszerzenia antonomii, a sprawy tej nie traktowało tylko ze stanowiska *pour l'honneur du drapeau*. Ku memu jednakże zdziwieniu poseł Stransky widział się spowodowanym uważać apel ten jako zwrócony przeciw młodoczechom. *Qui s'excuse, s'accuse.* Dzieduszycki oświadczył jasno i wyraźnie i z całą stanowczością, że wnioski Schoenerera i Wolffa jedynie za poruszenie sprawy rewizyi obecnej konstytucyi uważa, a przytem wyraźnie podniósł, że z góry wyklucza *junctim* między dojściem do skutku reformy wyborczej, a wyodrębnieniem Galicyi. Tego p. Stransky z umysłu, a może i nieumyślnie nie zrozumiał i cały czas polemizował z Dzieduszyckim, jak gdyby Dzieduszycki złożył był oświadczenie, że Polacy przyjmują *junctim*.

Wygłosił p. Stransky bardzo ładne słówka, lecz dla nas piękne słowa nie wystarczają. Dla nas mają znaczenie czyny. (Oklaski na ławach polskich). Nie ulega wątpliwości, że gdyby młodoczesi głosowali za wnioskami Steina i Wolfa, cała sprawa przyszłaby w komisyi pod obrady. Jeżeli przeciw temu głosujecie i przychodzicie z wnioskiem, o którym z góry jesteście przekonani, że w Izbie w tem brzmieniu, jak został wniesiony, będzie przegłosowany, wówczas może będą usprawiedliwione słowa *pour l'honneur du drapeau*.

Przystąpiono do głosowania najpierw nad wnioskiem Schönerera, Steina i tow.

Wilk zażądał imiennego głosowania, lecz żądanie to nie zyskało dostatecznego poparcia. W zwyczajnem głosowaniu oświadczyło się 154 posłów za, 135 przeciw nagłości. Wobec braku więc wymaganej większości ⅔ nagłość wniosku Schönerera, Steina i tow. została odrzucona.

Powstała burza na ławach wszechniemców, którzy wołali: „Lauter Betrug!" (Same oszustwa!).

Oklaski na ławach polskiego stronnictwa ludowego i Rusinów.

Wolf domaga się imiennego głosowania nad nagłością swego wniosku. W imiennem głosowaniu oświadcza się 153 posłów za, 147 przeciw nagłości, która zatem upadła z braku większości ⅔. (Burzliwe okrzyki na ławach wszechniemców). Wołania Abzug Gautsch!

Izba przystępuje do obrad nad nagłością wniosku Herolda w sprawie reformy konstytucyi.

Herold zabiera głos celem uzasadnienia nagłości i wskazuje, że konstytucya z r. 1867 nie okazała się dobrą; domagał się świeżego ukształtowania stosunków z uwzględnieniem historycznych praw królestw i krajów. Koniecznem będzie rozgraniczenie kompetencyi parlamentu i sejmów w tym kierunku, że ekonomiczne i narodowościowe sprawy miałyby być przydzielone sejmom. Sprawa narodowego samorządu miałaby być uregulowana w drodze rewizyi konstytucyi. W ten sposób zostałoby uregulowane ustawowo równouprawnienie języków i narodowości.

Spór niemiecko-czeski nie może być inaczej załatwiony, jak tylko przez ogłoszenie zasady równouprawnienia obu narodowości w drodze ustawodawstwa krajowego. Obszernie przedstawiał mówca potrzebę odpowiedzialności rządów krajowych wobec sejmów; wywodził, dla czego Czesi nie życzą sobie *junctim* między reformą wyborczą a rewizyą konstytucyi. Podczas gdy młodoczesi są za obu postulatami, ci, co domagają się *junctim*, są nietylko przeciwnymi reformie wyborczej, ale także przeciwnymi rewizyi konstytucyi.

Po przemowie Herolda posiedzenie zamknięto, następne w piątek.

Wiedeń. Po posiedzeniu Izby ukonstytowała się komisya reformy wyborczej. Zagaił po starszeństwie Abrahamowicz. Prezesem wybrano Marcheta 27 głosami. Steiner otrzymał 17 głosów. Zastępcami wybrano Ploja i Malfatti'ego. Po dłuższej dyskusyi zgodzono się, aby komisya odbywała w dniach, w których niema posiedzenia Izby, po dwa posiedzenia, z wyjątkiem poniedziałku i soboty. W inne dnie odbywać będzie komisya posiedzenia o godz. 5 popołudniu.

Wiedeń. Zwrócono uwagę, że z Koła polskiego usunęli się od głosowania nad nagłością wniosków o wyodrębnienie Galicyi: x. Pastor, Grek, Rotter, Opydo, Potoczek, dr. Roszkowski, Doboszyński, Szajer, Stwiertnia, x. Wlazowski, x. Żyguliński, Wojtyga, Bomba, Danielak i minister Piętak.

Nie byli w ogóle dziś w parlamencie: Włodzimierz Gniewosz i Rappoport.

Wiedeń. Wobec rozmaitych pogłosek, rozpowszechnianych z okazyi głosowania nad wnioskami wyodrębnienia Galicyi, *Polnische Correspondenz* upoważniona jest przez prezesa Koła polskiego Dzieduszyckiego do oświadczenia, że między Kołem polskiem a wszechniemieckimi posłami w sprawie ich wniosków nie było żadnych rokowań, ani żadnych układów.

Poln. Corresp. pisze: Nieobecność ministra Piętaka podczas głosowania nad wnioskami Schoenerera i Wolfa wyjaśniają w kierujących kołach polskich następująco: Abstynencya dra Piętaka nie może być uważaną jako zajęcie stanowiska za lub przeciw wnioskom. Zachowanie się członka gabinetu w tym wypadku było z góry wytknięte, gdyż niemożliwem jest, aby czynny minister oddawał swe wotum w Izbie przeciw rządowi.

Od x. Pastora, przywódcy centrum, otrzymuje *Poln. Corr.* w sprawie zachowania się tej grupy podczas głosowania nad wnioskami nagłymi o wyodrębnienie Galicyi następujące oświadczenie: 1) sprawa wyodrębnienia Galicyi jest zbyt poważną, aby mogła być traktowana w formie nagłego wniosku. 2) Wnioski zostały postawione przez posłów wszechniemieckich, którzy są zdeklarowanymi wrogami narodu polskiego. 3) Wnioski zostały przedłożone z nienawiści ku Polakom i celem utrzymania hegemonii Niemców. Z tych przyczyn frakcya centrum nie brała udziału w głosowaniu nad tymi wnioskami. Frakcya centrum jednakże wszystkimi środkami dążyć będzie do pomnożenia liczby mandatów Galicyi, użyje wszelkich środków, aby słuszny stan posiadania został zapewniony.

Co i o czem piszą.

Dziennik Poznański, najpoważniejsze konserwatywne polskie pismo pod zaborem pruskim, pisze w ostatnim numerze co następuje:

Z całem uznaniem podnieść musimy zmianę frontu w galicyjskim obozie konserwatywnym, który z abnegacyą własnych interesów w chwili niebezpieczeństwa stanął zgodnie i karnie pod sztandarem narodowym, jakkolwiek obecnie ten sztandar z konieczności dziejowej nosi barwę demokratyczną. Pokazuje się, że na czele obozu konserwatywnego stoją nietylko ludzie sprytni, obrachowani, ale i ludzie charakteru i nieposzlakowanego patryotyzmu. Wszak obecnie o utrzymaniu kuryi i o powstrzymaniu demokratyzacyi społeczeństw nie może być mowy, wszak konserwatyzmowi w dzisiejszej ewolucyi demokratycznej w pierwszej chwili grozi zupełna klęska, mimo to jednak stając na zwalczanem dotąd stanowisku demokratycznem, byle ratować zagrożone interesa narodowe, konserwatyści zasługują na uznanie. Oby w chwili przełomu jak najmniej obóz ten wykazał nieprzejednanych ultrasów, którzy zapoznawając sygnaturę dziejową czasów obecnych, stają się bezużytecznymi, a tragicznymi częstokroć Don Quichotami!

* * *

Dr. Jan Paygert opowiada w *Rolniku* wycieczkę swoją do Kroacyi, dokąd się udał jako delegat gal. Towarzystwa gospodarskiego na walne zgromadzenie kroackiego Towarzystwa gospodarskiego. Opowieść jego jest ściśle fachowa i zajmuje tylko rolników, ale wstęp może zainteresować także szeroki ogół. Zacytujemy więc tutaj ustęp następujący:

W 28 godzinach jadąc bez przerwy dniem i nocą pociągiem pośpiesznym — opowiada p. Paygert — dojeżdżamy ze Lwowa do stolicyi Kroacyi, Zagrzebia (Agram-Zagreb). Siódmego lutego wieczorem; w mieście liczny zjazd rolników większych i mniejszych z prowincyi — Grand Hotel i Hotel d'Agram przepełnione; znajduję wreszcie pokój w trzecim z pierwszorzędnych hoteli Hotel Royal, stojącym przy *Ilica*, głównej arteryi Zagrzebia. Miasto liczy około 65.000 mieszkańców. Gdy jednak od dworca kolei południowej (drugi jest dworzec państwowy) wjedziemy na *Sveucelistnij trg* (*r* między dwiema spółgłoska czyta się jak *ér*) czyli na plac uniwersytecki, a stąd skręcimy w *Ilicę* i po pod *Preradowicev trg* dojedziemy na *Zrinskiy trg* (plac Zrinyi'ego), jeden z największych placów, jakie widziałem w wielkich miastach — mamy wrażenie, jakoby Zagrzeb liczył nie 65, ale przynajmniej 165.000 mieszkańców.

Hotele pierwszorzędne wszystkie są w ten sposób urządzone, że powozem wjeżdża się do środka przed lożę portyera i klatkę schodową. Mieszka się w nich porządnie i nie drogo, tylko kuchnia licha zarówno w restauracyach hotelowych, jak i w bardzo uczęszczanej, z komfortem urządzonej restauracyi czeskiej. Wszędzie podają lekkie, gdy lepsze cokolwiek słodkawe, wcale smaczne wino krajowe.

Po tej małej dygresyi, uzasadnionej okolicznością, że były to pierwsze spostrzeżenia, poczynione w Zagrzebiu po przybyciu na miejsce, zwracam się do rzeczy poważniejszych.

Zjazd spowodowany Walnem Zgromadzeniem tutejszego Towarzystwa rolniczego *Hrvatsko slavonske gospodarskie Društvo*, zapowiedzianem na 8 lutego, na które i ja właśnie jako delegat zaproszonego c. k. Gal. Tow. Gosp. przybyłem.

Przyodziawszy się w kontusz i delię udałem się na *Sveucelistnij trg* (powozem, by nie wywoływać swą osobą zbiegowiska), przy którym w własnej, raczej willi niż kamienicy, mieszczą się biura i sala posiedzeń Tow. rolnicz. (również mieszkanie sekretarza).

W tej własnej sali posiedzeń odbywa Towarzystwo swe Walne zebrania, co nie wydaje mi się bardzo racyonalnem, ścisk bowiem panuje wielki; (tym razem zgromadzonych było około 200 delegatów) przytem niewygoda, bo oprócz honoracyorów, którzy siedzą przy stole prezydyalnym, (a więc i goście,) wydział Towarzystwa (to co nasz Komitet) i biuro i oprócz tych, którzy wcześniej przyszedłszy, znajdują miejsca przy długim stole pionowo ku prezydyalnemu zwróconym, wszyscy inni stoją. Nie sądzę, by u nas taki sposób odbywania się zgromadzeń był mile widzianym — zwłaszcza, że bufetu wcale niema — na szczęście palić wolno.

Wejście moje na salę wywołało tylko zaciekawienie (z powodu stroju), ogół bowiem zgromadzonych wziął mnie za reprezentanta Węgrów nie cieszących się tu wielką sympatyą. Dopiero gdy prezes Tow. hr. Mirosław Kulmer, którego poznałem już przedtem w kancelaryi biura, powitał we mnie reprezentanta polskich rolników, przyczem zaznaczył, że jestem w polskim stroju narodowym, wówczas odezwały się bardzo żywe i głośne okrzyki *Živio*, które ponowiły się ze zdwojoną energią i serdecznością, gdy wygłosiłem w języku polskim (pierwsze dwa zdania tylko wypowiedziałem po kroacku) powitanie imieniem naszego Tow. Gosp. Zaznaczyłem w niej potrzebę ściślejszego łączenia się z sobą wszystkich przedstawicieli ziemiaństwa ze względu na trudne położenie ekonomiczne rolnictwa, potrzebę zawiązywania bliższych stosunków między sobą wszystkich szczepów słowiańskich wobec bardzo zagmatwanej sytuacyi politycznej. Dałem wyraz sympatyi, jaką Polacy odczuwają dla Kroatów choćby już dlatego, że jak my na północy tak oni na południu są wśród narodów słowiańskich pionierami cywilizacyi, a szermierzami rzymskiego katolicyzmu. Szczególny zapał wywołało gdy porównałem ideały kroackiego poety Preradovica z ideałami naszego Mickiewicza i wspomniałem o wdzięczności Polaków dla współczesnego poety Harambasicsa za przyswojenie literaturze kroackiej prawie wszystkich dzieł Sienkiewicza.

Oprócz mnie zjawił się na zgromadzeniu delegat centralnego Towarzystwa rolniczego węgierskiego w Peszcie dr. Arkonyi. Ten jednak przyjmowanym był zupełnie zimno. Towarzystwo rolnicze krakowskie, uprosiło na swego delegata prezesa Towarzystwa kroackiego hr. Kulmera. — Burzliwe okrzyki „živio", a nawet liczne głosy „Niech żyją Polacy" powtórzyły się, gdy po paru godzinach salę posiedzeń opuszczałem — na co oczywiście kłaniając się kołpakiem, odpowiedziałem okrzykiem: Niech żyją Kroaci!

Z izby sądowej.

Lwów 29 marca.

(*Zabicie w czasie wesela*).

W styczniu b. r. wydawał za mąż gospodarz z Moszczanicy Mikołaj Turkoć siostrę swojej żony. W czasie wesela wpadł jednak w zły humor, zabrał muzykantom instrumenta i zamknął je do komory, zaś tańcujące pary wypędził z izby. Parobcy, podchmieleni już dobrze, zatrzymali się na podwórzu i tam zaczęli się bawić, a kiedy Turkoć i stamtąd chciał ich wypędzić, jeden z nich, Jan Staroń, kołem wyrwanym z płotu uderzył Turkocia tak silnie w głowę, że w dwa dni później, wskutek pęknięcia czaszki, zmarł.

W czasie rozprawy podsądny przyznał się, że powodowany złością zaczaił się z kołem za chałupą, a gdy Turkoć z izby wyszedł uderzył go znienacka w głowę, że jednak nie chciał go zabić. Trybunał skazał go na 18 miesięcy ciężkiego więzienia.

* * *

Lwów 29 marca.

(*Młodociany złodziej.*)

Były uczeń II klasy szkoły realnej, czternastoletni Kazimierz Wójciak, otrzymawszy w roku zeszłym postęp niedostateczny, uciekł z domu i wałęsając się po Lwowie, kradł na wszystkie strony, z jaką zaś skrupulatnością do owych kradzieży się przygotowywał, dowodzi najlepiej znaleziony w jego notatniku „katechizm" ułożony przez niego, składający się z 12 artykułów pouczających dokładnie, co, gdzie i jak kraść. Radzi więc Wójciak w tym „katechizmie" chodzić po domach i zabierać klucze od drzwi, za pomocą których można się później dostać do mieszkania, wstępować do sklepów i kupować bez pieniędzy, lub też szukać w sklepach ojca i kraść co się da. W dalszym ciągu podnosi Wójciak, że dobrze jest wpadać do klas szkół gimnazyalnych i realnych podczas gimnastyki i rysunków, gdy uczniowie przechodzą do osobnych sal, i zabierać książki i t. p., nic zawadzi również wstąpić do któregoś z lekarzy i zapowiedzieć przybycie tata, a tymczasem brać co się da; nie źle jest wstąpić do pierwszego lepszego mieszkania i pytać o kogoś, np. o p. „Rogozińskiego", a zastawszy same dzieci, posłać je po cukierki, a tymczasem „buszować" po szufladach i t. d.

Katechizmu swojego trzymał się Wójciak tak ściśle, że wczoraj stanął przed kratkami sądowemi oskarżony o popełnienie 28 kradzieży, dokonanych tak sprytnie, że pozazdrościć mogliby mu nawet najwytrawniejsi złodzieje. Kilka z nich popełnionych na szkodę paru lekarzy i kupców, opisaliśmy swego czasu, zaraz po aresztowaniu Wójciaka.

Sąd skazał Wójciaka tylko na jeden miesiąc aresztu.

Łagodna ta kara zrobiła wrażenie w audytoryum.

KRONIKA.

Lwów 29 marca.

„Znalezienie św. Krzyża", oratoryum Feliksa Nowowiejskiego, wykonane będzie staraniem d. 10 kwietnia w salach Filharmonii. Sprzedaż biletów na ten wieczór rozpoczęła się już dzisiaj w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Tamże jest do nabycia i libretto w przekładzie Stanisława Bossowskiego.

Posłem do Rady państwa z kuryi miast, z okręgu wyborczego Tarnów - Bochnia, wybrany został we wczorajszym uzupełniającym wyborze dr. Battaglia. Przebieg głosowania był następujący: w Tarnowie (na 1917 uprawnionych) głosowało 931 wyborców, z liczby tej otrzymał dr. Battaglia 629 głosów, dr. Hofmokl 297, pustych kartek było 5; w Bochni głosowało 483 wyborców, dr. Battaglia otrzymał 258 głosów, dr. Hofmokl 206, 5 kartek było pustych. a unieważniono 14 głosów. — W całym okręgu głosowało zatem 1414 wyborców, z czego dr. Battaglia otrzymał 887 głosów a dr. Hofmokl 503, 10 kartek było pustych.

Odezwa. Na wiec, mający się odbyć w piątek, 30 marca, o godzinie 6-tej wieczorem w auli

gimnazyum Franciszka Józefa, w celu wyrażenia uznania dla zasług i pełnej poświęcenia pracy p. Zofii Strzałkowskiej, a potępienia podłych oszczerców, szerzących wieści, ubliżające Jej zakładom naukowym, wzywamy wszystkie dawne Jej uczenice.

Koleżanki, nie mogące przybyć na wiec, upraszamy o zaznaczenie swej solidarności z nami w jakikolwiek inny sposób. — Dr. Franciszka Fuchsówna, Stanisława Słońska stud. fil., Bogumiła Ancówna stud. fil.

Przyszły dyrektor teatru lwowskiego p. Ludwik Heller zaangażował już mnóstwo pierwszorzędnych sił w Warszawie i stworzy nam, jak się zdaje, taki personal, jakiego jeszcze nie mieliśmy we Lwowie. Zaangażował tedy panią Przybyłko-Potocką, Irenę Trapszównę, Frenkla, Wostrowskiego i Nowickiego. Następnie do opery panią Bielską, doskonałego basa Boguckiego i p. Górskiego, któremu powierzy reżyseryę naszej opery. Szczerze się cieszymy, że p. Hellerowi udało się pozyskać te wszystkie siły i że spełnia się to, cośmy przewidywali, mianowicie, że teatr pod jego kierownictwem będzie w całem znaczeniu pierwszorzędną sceną polską.

Koncert panny Natalii Loewenhoffówny, zapowiedziany na wtorek 3 kwietnia b. r. w tutejszej Filharmonii, budzi wielkie zainteresowanie w kołach artystycznych naszego miasta z tego względu, że będzie to pierwszy we Lwowie występ tej Warszawianki poza granicami kraju już głośnej i wysoko cenionej. Artystka ta obrała sobie Lwów za stałą siedzibę, gdyż chcąc spożytkować dla swoich swą głęboką erudycyę i do krańcowych granic posunięte wirtuozostwo — objęła w Instytucie muzycznym — jedynym o metodzie Leszetyckiego—p.Niementowskiej— najwyższy kurs fortepianowy i prowadzi go ku wielkiemu uznaniu fachowych znawców i ogromnemu zadowoleniu uczni.

Zasięgnąwszy kilka dat, odnoszących się do jej życiorysu, pośpieszamy podzielić się z tem z naszymi czytelnikami.

Panna Natalia Loewenhoffówna pochodzi z polskiej obywatelskiej rodziny z Królestwa nieopodal Warszawy. Już w 7 roku życia odkryto w niej „cudowne dziecko". Oddana następnie do konserwatoryum w Warszawie, zwróciła tam na siebie szczególną uwagę mistrza Michałowskiego, który odkrywszy w niej pierwszorzędny talent i zdolności, nie szczędził pracy, ani czasu nad ich rozwojem. Powiodło mu się to w zupełności, a nawet przeszło jego oczekiwania. Jak dalece cenił jej talent, niech posłuży za dowód ta drobna okoliczność, iż niejednokrotnie prosił ją o zastępstwo na koncertach, w których osobiście wskutek niedyspozycyi udziału brać nie mógł.

Po ukończeniu z wyszczególnieniem i jako laureatka konserwatoryum w Warszawie, udała się do Wiednia do Leszetyckiego, celem zapoznania się z jego głośną metodą. Wtedy to wystąpiła z kilkoma koncertami w Królestwie Polskiem i w Niemczech, a krytyka tak nasza, jak i niemiecka oceniła jej talent w superlatywach.

W jednej z tych recenzyj czytamy: „Pannę N. Loewenhoffównę słyszeliśmy wczoraj po raz drugi. Odkąd uprawiamy niwę sprawozdawczą, nie spotkaliśmy się jeszcze z talentem, któryby się rozwijał tak szybko i bujnie, jak talent p. Loewenhoffówny. W ciągu jednego roku wyrobiła się na artystkę niemal skończoną. Talent to potężny, wielki, może największy ze wszystkich, jakimi się szkoła Michałowskiego dotychczas pochwaliła.

„Nie nadużywa siły, choć tę posiada, nie używa ani jednego efektu, któryby zaszkodził duchowi kompozycyi. Nic dla popisu, wszystko dla utworu wykonywanego. — Technikę ma ogromną, dotknięcie elastyczne, jak stal hartowne, miękkie jak aksamit, wrażliwe jak mimoza, pieszczotliwe, w brzmieniu pełne; dynamika barwna w kolorycie, gamy perliste, sprężyste staccata, temperament artystyczny, polot poetyczny, uczuciowość frazowania uzupełniają liczbę przymiotów świetnego talentu p. Loewenhoffówny."

Gdy do tego, co powyżej przytoczyliśmy — dodamy, iż p. Loewenhoffówna posiada gruntowną i rzetelną erudycyę, odpowiadającą wymaganiom — to z tego wszystkiego będziemy mieli prawo wyciągnąć wniosek i przekonanie, że artystka ta nie jest jeszcze i nie ma wprawdzie pretensyi być pierwszą w Europie, ale że za pierwszorzędnymi zdąża śmiałym, pewnym i szybkim krokiem — a wiele innych wyprzedza.

Samobójstwo. Z Wiednia donoszą, że żona profesora tamecznego uniwersytetu Beera, skazanego za zbrodnię przeciw obyczajności na trzy miesiące więzienia, zastrzeliła się onegdaj w swojej posiadłości Vevey w Szwajcaryi. Beer uzyskał był odroczenie swej kary do 29 b. m. i miał dziś karę rozpocząć. Beerowa od dłuższego już czasu była wielce rozdrażnioną, twierdziła, że mąż jej jest niewinny i że wszystkiemu winien adwokat dr. Steger, który jej męża prześladuje. Wybierała się nawet do Wiednia i odgrażała, że zastrzeli dr. Stegera, aby pomścić się za swego męża. Rodzina pilnie jej strzegła. Przed dwoma tygodniami usiłowała odebrać sobie życie przez przecięcie żył, ale ją uratowano. Onegdaj dokonała jednak swego zamiaru.

Doraźny wyrok wykonany na świętokradcy. W Nawaryi w nocy z poniedziałku na wtorek zakradł się do tamtejszego kościoła złodziej, wypuszczony niedawno z więzienia lwowskiego, gdzie odbywał karę za okradzenie właśnie tego samego kościoła. Obudzona hałasem służba na plebanii, zbiegła się, a gdy złodziej począł uciekać, ktoś z domowników strzelił i zabił złodzieja na miejscu.

Góry lodowe. Ostatni nagły spadek temperatury w całej Europie środkowej i zachodniej przypisują meteorologowie znaczniejszemu niż zazwyczaj napływowi wielkich mas lodu, które od bieguna północnego pędzone falami ku południowi, topnieją szybko w ciepłych wodach Golf Stromu u brzegów zachodniej Norwegii, sprowadzają zimno i śniegi aż daleko w głąb kontynentu europejskiego. Miesiąc marzec obfituje więcej niż inne wiosenne w napływ tych olbrzymich wysłańców stref podbiegunowych.

Góry lodowe, które nazwać należałoby raczej wyspami, stanowią w okresie wiosennym niebezpieczeństwo, znacznie większe dla żeglugi, niż najsilniejsze burze. Są to olbrzymie bryły, mierzące po 50, 80 do 100 i więcej metrów wysokości, a po parę kilometrów długości, wznoszące się ponad wodą w dziwacznych kształtach urwistych ścian, baszt, iglic, girland lodowych i t. p. Widoczna nad powierzchnią fal część jest tylko ułamkiem całości; reszta kryje się zazwyczaj pod wodą, jako olbrzymia, gruba tafla lodowa, na którą wpaść może statek pomimo dużej jeszcze odległości od właściwej „góry". Przekonał się o tem, cudownym prawie zbiegiem okoliczności bez nieszczęścia, parowiec amerykański „Portia". W drodze z N. Funlandyi do N. Jorku zauważono w oddali niewielką górę lodową, która w promieniach słońca iskrzyła się i „grała" jak olbrzymi brylant. Pasażerowie zapragnęli przypatrzeć się zbliska pięknemu cudowi natury, kapitan zezwolił i statek zaczął się zwolna przybliżać. Zachwycano się w spokoju lodowcem, odległym o kilkaset metrów, gdy nagle przód okrętu zatrzeszczał, szczyt góry zachwiał się i nagle przybliżył; okręt wysunął się trochę naprzód, dziobem do góry, stanął chwiejnie w miejscu i przez chwilę chylił się na bok jakby do przewrotu, ale po chwili uspokoił się. Parowiec osiadł na podwodnej podstawie góry lodowej. Po paru minutach tafla pod ciężarem załamała się, statek opadł na dół, a potężna fala odrzuciła go w tył. Pełną parą uciekała „Portia" od groźnego potwora podbiegunowego.

Częściej, rzecz prosta, wydarza się zetknięcie statku z lodowcem w ciemnej nocy, gdy góra posuwa się po morzu zupełnie cicha i niewidoczna. Tylko nagły spadek termometru może być w tych wypadkach ostrzeżeniem, choć na morzu podobne nagłe oziębienia powietrza mogą mieć także inne przyczyny. Istnieje też uboczne niebezpieczeństwo. Jeśli statek na czas zauważy górę i opłynie ją w przyzwoitej odległości, może na tym nowym szlaku wpaść na drugą górę. Zdarza się bowiem, że na małej stosunkowo przestrzeni płynie obok siebie kilka olbrzymów. Przed paru laty przydarzyło się to francuskiemu parowcowi „Bordeaux". W pierwszych godzinach nocy zauważył on wyłaniającą się nagle z mgły górę i pełną parą odsunął się na bok; zaledwie statek oddalił się na paręset metrów, zauważono drugą górę. Na ratunek nie było tym razem czasu: w tejże chwili okręt zakołysał się gwałtownie, dał się słyszeć trzask od góry i od dołu, a na pokład posypała się lawina złomów lodowych, które grube blachy statku gięły i cięły jak tekturę. Podróżni obudzeni wybiegli w panice na pokład. Na szczęście okręt był dobrze skonstruowany i wzorowo obsługiwany, kabiny bezpieczeństwa były hermetycznie pozamykane i woda wdarła się tylko do przednich przedziałów. Dzięki temu okręt nie poszedł na dno, ale nie ulegało wątpliwości, że o ocaleniu go nie ma mowy. W strasznem oczekiwaniu mijały godziny nocne, a podróżni przepełniający statek zaczęli odchodzić od przytomności, niektórzy chcieli skakać do wody; wobec tego kapitan myślał już o spuszczeniu na wodę łodzi ratunkowych — gdy nagle na nieustanne sygnały o pomoc usłyszano odpowiedź. Statek angielski „Elisabeth", przepływający w pobliżu, pośpieszył z pomocą i zabrał na swój pokład wszystkich ludzi. Po godzinie „Bordeaux" poszedł na dno.

Ucieczka przed górami lodowemi we dnie byłaby łatwą, gdyby one nie były zazwyczaj otoczone tumanem gęstej mgły. Ciepłe powietrze, pod którego działaniem lodowce topnieją, oziębia się ciągle do 10 stopnia Celsiusza i więcej, a powstająca para zbija się w nieprzeniknioną chmurę. Komendant statku spostrzega ze swego mostka nagle na morzu ścianę mglistą, jeśli kilka gór płynie obok siebie, na kilka mil długą, nie może wytłómaczyć, skąd to zjawisko powstało. Zapuściwszy się w to morze mgły, kierować się musi statkiem z największą ostrożnością, gdyż w każdej chwili można stąd lub zowąd być napadniętym przez lodowego potwora. Przed trzema laty statek emigrancki włoski „Umberto" wpadł w formalne stado lodowców, okryte płaszczem ciemnej mgły. Płynąc najpowolniej, jak mógł, przez dwanaście godzin musiał wężową linią wywijać się od nadpływających olbrzymów. Nadomiar złego wybuchła burza i zaczęła miotać nietylko statkiem, ale i lodowcami, druzgocąc je w kawały. Po kilkunastu godzinach burza wypchnęła statek na pełne morze, przynosząc ocalenie. Kapitan, stary „wilk morski", opowiadał, że była to najstraszniejsza przygoda, jaką przeżył.

Dla setek parowców, pełniących służbę między Europą a Nowym Jorkiem, najniebezpieczniejszym punktem lodowcowym są wody koło Nowej Funlandyi. Jak długo statek ma swobodę ruchów, może przez odpowiednie zwroty i szybkość unikać i gór lodowych i kry. Jeżeli jednak skutkiem jakiegoś wypadku utraci tę swobodę i stanie w miejscu koło Wielkiej Ławy nowofunlandzkiej, w miesiącach, w których gromadzą się tam lody z północy, wówczas znajduje się w pułapce i grozi mu zguba. Parowiec „Gascogne" z 1200 ludzi złamał przed kilku laty oś steru i musiał zarzucić w tem miejscu kotwicę, a kapitan przejeżdżającego statku przyrzekł mu z portu wysłać parowiec holowniczy. Zanim ten nadpłynął, w przeciągu paru dni okręt był otoczony na parę kilometrów średnicy krą i górami lodowemi, które ściskały pierścień coraz ciaśniejszy. Chcąc uniknąć zgniecenia, kapitan kazał podjąć kotwicę, aby uwięziony statek mógł poruszać się przynajmniej wraz z lodami. To ocaliło statek i setki ludzi, olbrzymia płaszczyzna popłynęła ku południowi i topniejąc zwolna, uwolniła okręt z więzów, „Gascogne", poprawiwszy tymczasem jako tako uszkodzenie, popłynął szczęśliwie do Nowego Jorku.

Francuskie dzieło o naszych trzech wieszczach. W Paryżu pojawił się świeżo obszerny tom studyów o trzech naszych największych poetach, napisany przez rodowitego Francuza p. Gabryela Sarrazin, a zatytułowany: *Les grands poètes romantiques de la Pologne.*

Dotychczas pisali po francusku o literaturze polskiej przeważnie polacy. I tak mieliśmy wyborny żywot Adama Mickiewicza, nakreślony przez jego syna, Władysława Mickiewicza. Pisał także o sonetach krymskich Julian Klaczko, o wpływie poezyi ludowej na Mickiewicza, dr. Włodzimierz Bugiel. O Juliuszu Słowackim ogłosił wytrawną i serdeczną rozprawę p. Wacław Gasztowtt. Zygmunta Krasińskiego przedstawił publiczności francuskiej z wrodzoną sobie biegłością i wymową Julian Klaczko. Wreszcie o wszystkich trzech poetach nakreślił niepośledniej wartości książkę: *La Pologne captive et ses trois poètes* Karol Edmund Chojecki.

Z pomiędzy Francuzów pisali: Léger o Mickiewiczu i o „Panu Tadeuszu", Pichon o Krasińskim.

Gabryel Sarrazin, obcując często z Polakami, a w szczególności z Wacławem Gasztowttem i Maryanem Zdziechowskim, zainteresował się żywo literaturą polską i, choć języka polskiego nie posiada, z przekładów wyrobił sobie jasne pojęcie o przepychu twórczości naszych trzech wieszczów. Wysoka kultura literacka, znamionująca Gabryela Sarrazina, ułatwiła mu uzupełnienie przez intuicyę tego, czego mu mogło brakować wskutek nieznajomości oryginałów.

Pan Sarrazin jest przedewszystkiem sam poetą z Bożej łaski: trzy powieści jego: „*La montée*", „*Mémoires d'un centaure*" i „*Le roi de la mer*" są raczej poematami, niż utworami powieściowymi. Nadto przeprowadził on subtelne i głębokie badania nad nowożytną poezyą angielską, ogarniając w książce p. t. „Odrodzenie poezyi angielskiej" (La renaissance de la poesie anglaise), twórczość Shelleya, Wordswortha, Coleridge'a, Tennysona, Roberta Browninga i Walta Whitmana, a w „Poetach współczesnych Anglii" (Poétes modernes de l'Angleterre): Landora, Keatsa, Elżbiety Browning, Rosettiego i Swinburne'a.

Parę rozdziałów omawianego przez nas dzieła wyszło swego czasu w „Bulletin polonais", jakie zaś wrażenie wywarły one już wtedy na tych pomiędzy Francuzami, co interesują się poezyą, niech zaświadczą słowa znakomitego krytyka Edwarda Schuré pisane w tej mierze do autora książki:

„Po każdem z pańskich nowych studyów o poetach romantycznych Polski uderzała mnie potęga tych poetów. Mają oni w sobie coś niepomiernego i prawie szalonego (forcené), lecz posiadają zarazem głęboką oryginalność i porywającą wyobraźnię. Wszyscy są bardami, prorokami i wizyonerami. Z nimi czuję się porwanym daleko od wieku maszyn, ku owej epoce, w której ludzkość była bliższą swej kolebki, ale w której wzrost jej był potężniejszy, w której bohater był większym, poeta bezpośredniej natchnionym.

„Tom pański przywróci polskiej poezyi należne stanowisko i należną poczytność. Wątpię, czy najlepsi nasi krytycy posiadają choćby cień wiadomości o nich. Znają ledwie nazwisko Mickiewicza. O dziełach jego, o geniuszu nic nie wiedzą. Książka więc Pańska będzie na czasie dla wielu przyczyn".

Książka Sarrazina obejmuje pięć studyów: o życiu Adama Mickiewicza, o dziełach Mickiewicza, o głównych celach romantyzmu polskiego, o Juliuszu Słowackim i o Zygmuncie Krasińskim.

Temperatura dnia 26 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie +4, w Tarnopolu +3, w Czerniowcach + 4, w Wiedniu +2, w Salcburgu 0, w Gracu 0, w Pradze —1, w Tryeście +5, w Abbazyi +4, w Ragusie + 6, w Budapeszcie +3, w Berlinie —1, w Hamburgu +1, w Monachium — 3, w Zurychu —4, w Genewie —4, w Lugano 0, w Anglii +2, w Paryżu —1, w Biarritz +3, w Nizzy + 3, w północnych Włoszech 0, we Florencyi +3, w Rzymie + 5, w Neapolu + 6, w Palermo + 13, w Madrycie +3, w Sztokholmie — 3, w Petersburgu — 3, w Wilnie —1, w Warszawie —1, w Moskwie +3, w Kijowie +3, w Odessie +6, w Serajewie +1, w Belgradzie +6, w Bukareszcie +7, w Sofii +5, w Konstantynopolu +13, w Atenach +15 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Rożniatowie Aleksander Rozłucki, sekretarz sądowy, w 40 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano — 1 R. w poł. + 4 R. w cieniu, + 14 na słońcu Bar. 758. Spada. Prześliczna pogoda.

Złośliwie.

Zosia. Wyobraź sobie, ciotka moja zapisała cały swój majątek fundacyi dla starych panien!..

Mania. A więc jednak pamiętała o tobie!

Na śmiertelnem łożu.

Przyjaciel. Więc to jest twoja ostatnia wola?

Mąż (pantofel). Tak, a zarazem i... pierwsza.

Doskonały probierz.

— Zobacz mężulku, w którym kapeluszu mi lepiej: w tym za 25, czy w tym za 40 koron?

— Zaraz, zobaczę w... kieszeni.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Złodziej", dramat Mańkowskiego. W piątek „Walkirye," opera Wagnera. W sobotę „Żydówka," opera Halevy'ego. W niedzielę popołudniu „Potwory," komedya Graybnera; wieczorem „Halka," opera Moniuszki.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Pellas i Melisandra" M. Maeterlincka. W niedzielę popołudniu „Po śmierci Cioci" M. Bałuckiego, w niedzielę wieczór „Kajetan Węgierski" A. Nowaczyńskiego.

Ruski teatr we Lwowie (Sala Jad Charuzim ul. Bernsteina). We czwartek „Sprzedana narzeczona," opera Smetany. W sobotę „Bez talentu," dramat w 5 a. Karpeńki. W niedzielę „Zamięszanie," komedya w 4 a. Karpeńki.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert Stan. Barcewicza ze współudziałem L. Golmera, który odbędzie się dzisiaj w Filharmonii, będzie ze względu na program niezwykle interesującym i zadowoli zapewne wszystkich znawców. Barcewicza nie słyszał Lwów już bardzo dawno — od tego czasu Barcewicz coraz większymi wieńczył się laurami, zdobywając uznanie świata artystycznego.

Colosseum Hermanów. Od 16 marca: Japończycy Naniva, niezrównani ekwilibryści, po raz pierwszy we Lwowie: „Dla sztuki," farsa w 1 a. Teodoryusza Kiesewettera. 11 pierwszorzędnych nowości sensacyjnych. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 3 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert wagnerowski** urządzony wczoraj w teatrze miejskim na benefis doskonałego naszego kapelmistrza. p. Antoniego Ribery wypadł pod każdym względem doskonale. Zwłaszcza produkcye orkiestry były bez zarzutu. Wielki nasz kompozytor pan Nowowiejski, który przybył wczoraj z Berlina do Lwowa i był na tym koncercie, wyjść nie mógł z podziwienia, że we Lwowie stoi muzyka tak wysoko. Zachwycał się on także chórem „Lutni" i twierdził, że rzadko się spotyka chór złożony z tak pięknych głosów i tak umiejętnie prowadzony.

Benefisanta uwieńczono mnóstwem wieńców i bukietów. Wieńców dostarczyły przeważnie rodziny znane ze swego zamiłowania muzyki, jak np. pp. Wydżgów, Perutzów etc. Również artyści opery lwowskiej ofiarowali zbiorowy wieniec panu Riberze. Publiczność zaś darzyła go gorącymi oklaskami po każdym odegranym utworze — a najwięcej po uwerturach do „Tannhäusera", „Holendra-Tułacza" i „Meistersingerów".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 marca.

(Z.) Pomimo pomyślnych wiadomości o stanie konferencyi marokkańskiej i dobrej dyspozycyi targów zagranicznych, była dziś giełda tutejsza słabo dysponowana, a kursa niemal wszystkich walorów obniżyły się w dalszym ciągu. Powodem tego są przedewszystkiem nieustające obawy co do dalszego ułożenia się stosunków węgierskich, obawy, które dziś wobec najrozmaitszych sprzecznych komentarzy dotyczących ostatniej rady gabinetowej, wystąpiły ze zdwojoną siłą. Najdotkliwszym był spadek kursu akcyi banków węgierskich.

Na targu walorów przemysłowych uwagę zwracał ogromny spadek kursu akcyi karpackiego Towarzystwa naftowego, które notowano dziś o 28 koron niżej niż wczoraj. Mówiono bowiem w sferach giełdowych, że prawdopodobnie nie otrzymają akcyonaryusze tego Towarzystwa w tym roku żadnej dywidendy, w roku ubiegłym zaś wynosiła dywidenda 45 koron od akcyi wartości nominalnej 500 koron. Dzisiejszy kurs giełdowy akcyi karpackich wynosił 597.

Z Tryestu donoszą, że bawił tam przed kilku dniami wysłannik rządu rosyjskiego i informował się u zarządu tamtejszego „Stabilimento tecnico" czyby przedsiębiorstwo to nie podjęło się przebudowy kilku pancerników rosyjskiej floty czarnomorskiej, a ewentualnie także budowy nowych okrętów. Rząd rosyjski chce bowiem przebudować pancerniki floty czarnomorskiej, gdyż konstrukcya ich jest przestarzała, a nadto chce powiększyć tę flotę o trzy nowe pancerniki i jedenaście krążowników. Zarząd „Stabilimento tecnico" oświadczył delegatowi rosyjskiemu, że nie myśli wdawać się w wypracowanie planów i kosztorysów, bo to dużo kosztuje, a z reguły dzieje się tak, że roboty otrzymuje inna fabryka, nie ta, która wypracowała plany i kosztorysy. Jeżeli jednak delegat rosyjski wykaże się pełnomocnictwem do zaciągnięcia ważnych zobowiązań i do rękojmi, że warsztaty „Stabilimento tecnico" rzeczywiście otrzymają roboty, w takim razie firma tryesteńska chętnie weźmie udział w rokowaniach i stanie do konkurencyi.

Lwowski targ na bydło z dnia 28 marca. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 115 sztuk; b) jałownika 67 sztuk; c) cieląt 117 sztuk; d) nierogacizny sztuk 89. Razem 388 sztuk. Woły tuczone płacono 70—77, buhaje od 72—84 koron, krowy od 60 do 68 K., jałownika 63—74 K., cielęta od 68—84 K., nierogaciznę od 106—114 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

§ **Bank hipoteczny** podaje do wiadomości, iż zamknięcie rachunków Banku za rok 1905 wykazuje zysk w kwocie 2,275.521 koron. Po strąceniu odpisów w sumie 774.578 kor. i umorzeń w kwocie 24.481 kor., dalej po zasileniu funduszu zapasowego nadzwyczajnego kwotą 50.000 kor., wreszcie po wydzieleniu ustanowionych statutami tantyem, okazuje się oprocentowanie kapitału akcyjnego po 7½ od sta t. j. po 30 kor. od akcyi. Na rachunek tego wypłacono już za kupon płatny 1-ego stycznia 1906 r. po 20 kor., zaś na Walnem Zgromadzeniu akcyonaryuszów Banku, mającem się odbyć dnia 10 kwietnia b. r., przedstawi rada nadzorcza wniosek o wypłatę kuponu od akcyi płatnego 1 lipca 1906 po 10 kor. od sztuki.

Warto byłoby, żeby przecie raz dyrekcya Banku jawnie i otwarcie oświadczyła, kiedy się skończą te odpisy i kiedy przestanie Bank płacić za grzechy popełnione za czasów Lazarusa. Co roku odpisuje się kilkakroć stotysięcy i co roku okazuje się znowu potrzeba nowych odpisów. Akcyonaryusze mają prawo żądać pewnej wobec nich szczerości ze strony zarządu Banku.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Petersburg. Senat uchwalił uwolnić policmajstra odeskiego, Neuhardta, od odpowiedzialności za tamtejsze niepokoje i przedstawić ministrowi oświaty sprawozdanie o zachowaniu się rektora uniwersytetu odeskiego, który występował przeciw Neuhardtowi w roli świadka. Dalej uchwalił senat uwolnić gubernatora Mińska, Kurłowa, od odpowiedzialności, przedstawić ministrowi sprawiedliwości niestosowne zachowanie się prokuratoryi wobec gubernatora.

Berlin. Sejm pruski obradował nad memoryałem o wykonaniu ustawy z 26 kwietnia 1886, dotyczącej popierania osad niemieckich w Prusiech zachodnich i Poznańskiem. Poseł Dziembowski wywodził, że ustawa z r. 1904 doprowadziła do nadużyć najgorszego rodzaju. Z praktyki wynika dowód, że odtąd Polakom nie wolno jest budować domów mieszkalnych. Najgorszą jest niepewność prawna, jaka się wyrodziła. Mówca przytoczył szereg faktów prześladowania Polaków.

Minister rolnictwa twierdził, że przy bliższem rozpatrzeniu tych zarzutów sprawa przedstawia się w zupełnie innem świetle; chodzi tu o bardzo misternie obmyślone obejście ustawy, przeciw czemu należy wystąpić energicznie. Walka na Wschodzie nie jest wynikiem ustawy, lecz toczy się setki lat. Rząd będzie wszystkimi, stojącymi mu do dyspozycyi środkami, prowadził dalej walkę o utrzymanie niemczyzny na Wschodzie.

Budapeszt. Wobec zrzeczenia się przez rodzinę porucznika Erhardta ekshumacyi jego zwłok odbyło się w uroczysty sposób w asystencyi wojska pokropienie grobu.

Kolonia. *Köln. Ztg.* w berlińskim telegramie donosi, że obecnie istnieje już wszelka nadzieja porozumienia w Algeciras, oraz podnosi skuteczną działalność Welsersheimba, a także Visconti Venosty.

Odessa. Ośmiu uzbrojonych anarchistów wpadło do kantoru jednej z tutejszych firm i zażądało 2.000 rubli. Gdy żądaniu odmówiono, usiłowali napastnicy spiądrować kasę, umknęli jednak, gdy jeden z pracowników firmy dał strzał. Policya przytrzymała 3 uciekających rabusiów.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski, zwołujący Sejm krajowy 2 kwietnia.

Warszawa. Dziś odbywa się tu wybór wyborców do Dumy państwowej z klasy robotników fabrycznych. Przeważna większość robotników fabrycznych zamierza wstrzymać się od wyborów, gdyż partya socyalistyczna wezwała ich do bojkotowania tychże. Prawie koło wszystkich fabryk ustawiono wojsko.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej zebrała się dziś na posiedzenie. Przewodniczący p. Marchett oznajmił, że porozumiał się co do odbywania posiedzeń z prezydentem hr. Vetterem, który przyrzekł mu, że posiedzenia Izby będą się odbywały tylko dwa razy w tygodniu, we wtorek i piątek, i trwać będą tylko do godz. 4 popołudniu. Otóż w tych dniach posiedzenie komisyi rozpoczynać się będzie o godz. 5 popołudniu. W inne dni, z wyjątkiem poniedziałku i soboty, komisya odbywać będzie dwa posiedzenia dziennie.

Następnie po przeprowadzonej dyskusyi, w której zabrał także głos prezydent ministrów, uchwalono, że komisya reformy wyborczej nie będzie obradowała równocześnie z Sejmem krajowym, który wkrótce się zbierze.

Potem przystąpiono do dyskusyi merytorycznej nad reformą wyborczą. Pierwszy przemawiał p. Onciul.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisyi zapomogowej p. Steiner wniósł o wezwanie rządu, aby przedłożył ustawę zapomogową, w myśl której celem niesienia pomocy krajom dotkniętym klęskami elementarnemi, ma być wstawiana corocznie do budżetu kwota 10 milionów koron, która będzie rozdawana według mającego się ułożyć klucza między poszczególne kraje.

W krajach potworzone być mają komitety pod przewodnictwem naczelnika kraju, lub jego zastępcy, a w skład ich wchodzić mają także: marszałek krajowy, przewodniczący narodowo odgraniczonych sekcyi oficyalnych korporacyi rolniczych, jakoteż osoby, po których można się spodziewać, że popierać będą cele komitetu. Wniosek ten rozesłany będzie wszystkim członkom komisyi.

Baku. W śródmieściu jakiś mężczyzna zranił dziś ciężko dyrektora tow. naftowego adwokata Juluknowa, poczem uciekł. Policyi nie było na miejscu czynu.

Moskwa. Wybory do Dumy państwowej pierwszego stopnia w Moskwie wydały następujący rezultat: Wybrano 63 wyborców z prawicy, 35 z lewicy, 8 nie należących do żadnego stronnictwa. Między wybranymi są: Szypow, przewodniczący „Związku 30 października" i ks. Dołgorukow, przewodniczący demokratyczno-konstytucyjnego stronnictwa.

Linia telefoniczna Lwów - Kraków dziś przed południem przerwana, wskutek tego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 29 marca. Ks. P. Jurjewicz i hr. A. Tyszkiewicz z Podola. Hr. J. Grabowski z Polanki. Hr. A. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa. Hr. A. Osaky z Wiednia. K. Brokel z Kijowa. M. Zychoń z Bojaniec. L. Lewandowski z Ropczyc. W. Ottawa z Chybi. Z. Borucki z Krakowa. Z. Schmidt z Tarnopola. S. Myczkowski z Głęboki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 marca. A. hr. Miączyński z Satyowa. Dr. B. Weber z Wiednia. Dr. J. Iskrzycki z Sanoka. E. Stein z Semila. C. Czanciel z Krakowa. P. Czaykowski z Żyrawy. J. Listowski z Tarnopola. F. Zdancewicz z Borysławia. P. Brykczyńska z Zagwoździa. M. Tuska z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 marca. J. Stachowska z Teterzysk. M. Robozińska z Przemyślan. J. Mollnar z Budapesztu. K. Tütze, T. Turlein i O. Sommer z Insbruku. H. Hruška z Pragi. A. Jellinek z Berna. B. Weinberg z Tryestu. J. Lewicka i D. Stark ze Stryja. F. Sacky, M. Mahler i L. Koch z Wiednia. Z. Prostanek z Drohobycza. N. Kołaczkowscy ze Złoczowa. E. Dudziński z Klicka. J. Jawetzowa ze Zbaraża. K. Jakubowicz z Czerniowiec. M. Magnuski z Warszawy. J. Olszewska z Królestwa Polskiego.

Wiedeń 29 marca. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00, 00·00—00·00. — Spirytus 37·60—37·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Paryż 29 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·20 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·00.

Frankfurt 24 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·80. — Laura 000·00.

Lwów 29 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor 581.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98.50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99.70, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 99.70 do 00·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00 00 4 proc. los w 58 lat 98 50 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100 00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.89 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10 – 99.80 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.84, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.. **2.00**, 6 30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1 24*
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**. 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11,10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.56, 5.58
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.50, 2.55, 6.25*
Do Bełzca 11.10

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

(Dokończenie).

P. Nordstetter pozostał zupełnie tym samym, co dawniej, tylko oszczędzał sobie już niewygodnego farbowania włosów, wskutek czego posiwiał znacznie. Zresztą twarz jego posiadała wyraz tej samej chłodnej obojętności i spokojnego zarozumienia, i jasnem było, iż życie przy boku tego człowieka nie nastręcza sposobności do tragicznych wzruszeń.

To też ta zawsze jeszcze niezwykle piękna kobieta z błękitnemi, czarną obwódką okolonemi oczyma i blademi, szlachetnie wyciętymi rysami nie wyglądała bynajmniej tragicznie, lecz znużenie, bardzo znużenie, a kto jej się lepiej przyjrzy, dostrzeże też parę zmarszczek pod oczyma i jedną prostopadłą pomiędzy lekko ściągniętemi brwiami.

Siedzi ona nieruchomie, oparta o poręcz krzesła, i spojrzenia jej przesuwają się obojętnie po tarasie, pełnym ludzi, po jeziorze, wonniejących lasach i stromych skałach przeciwległego wybrzeża. Myśli jej pobiegły znać gdzieś daleko od wszystkiego, co ją otaczało, i od gazety, którą trzymała jeszcze bezwiednie w ręku. Po chwili położyła dziennik, wzięła ze stołu lornetkę z kości słoniowej i skierowała ją na statek parowy, ukazujący się właśnie na powierzchni fali i szybkim obrotem koła zbliżający się do pobliskiej przystani. Nagle piękna kobieta zadrżała gwałtownie, rzuciła szybkie spojrzenie na małżonka, którego myśl zatopiona była w zawikłaniach okupacyi bośniackiej, i przyłożyła znów lornetkę do oczu.

Twarz jej zbladła jeszcze więcej, po chwili podniosła się i, uderzając lekko palcem w dziennik Nordstettera, rzekła:

— Idę teraz na górę ubrać się.

— *Au revoir* — mruknął mąż, zaabsorbowany zupełnie klęskami austryackiemi — i nie podnosząc oczu, dopóki szum zarzucającego kotwicę statku i dzwonek sygnałowy nie rozległ się tuż przed nim prawie.

Wówczas podszedł poważnie kilka kroków naprzód i począł się przyglądać bez szczególnej ciekawości barwnej fali podróżnych, która wtargnęła przez most do ogrodu. Nagle twarz jego przybrała zdumiony wyraz, gdy między licznemi obcemi fizyognomiami ukazała mu się jedna, dobrze znajoma: ostre, wyraziste rysy, jasny zarost i dwoje niespokojnych błękitnych oczu, zwracających się obecnie z szybkiem zapytaniem do pary innych, ciemnych, będących własnością wdzięcznej, śniadej twarzyczki wysmukłej młodej kobiety. Nordstetter poprawił śpiesznie binokle, aby dostrzedz, czy mała, nawpół w hafty otulona istotka na rękach silnej wiejskiej dziewczyny należy do rozmawiającej pary.

Tak, niewątpliwie. Gdy minęli wąskie przejście, młoda matka zwróciła się z pieszczotą do dziecka, jakby lata całe pozbawiona była jego widoku, mąż zaś tymczasem wchodził w konieczne układy z oberkelnerem.

P. Nordstetter powrócił do gazet swoich, rzuciwszy poprzednio znaczące spojrzenie ku oknom żony. Firanki tiulowe były zasunięte.

— Szkoda — rzekł do siebie, uśmiechając się złośliwie — że tego nie widziała. Zrobiłaby niemałe oczy.

Nie większe prawdopodobnie, niż p. Nordstetter sam, gdyby mu dozwolonem było rzucić spojrzenie poza zasunięte firanki. Żona jego stała nieruchomie — z wzrokiem, wlepionym w grupę, znajdującą się w ogrodzie. Wokoło niej rozłożony był najwyszukańszy zbytek: haftowane, wyperfumowane, przystrojone wstążkami ranne negliże, cenne klejnoty, kosztowne neseserki juchtowe i srebrne przybory do tualety, przygotowane rękami pokojówki, ale właścicielka tego całego woniejącego przepychu nie miała dlań ani jednego spojrzenia w tej chwili. Rękę przycisnęła do serca, które po długim letargu zbudziło się do nagłej męczarni, a usta jej szeptały niemiało i bezdźwięcznie:

— Eryk... Tak, to on. Boże! jaki on szczęśliwy... A ja... a ja?!

Upadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach...

W kilka godzin później odbyła się przy stole nieuniknione scena poznania. Eryk zadrżał, co prawda, ujrzawszy w otwartych drzwiach jadalni niezapomniany nigdy zarys wysmukłej, giętkiej postaci. Zapanował jednak szybko nad sobą i przyglądał się spokojnym wzrokiem, jak Leontyna z właściwą sobie arystokratyczną swobodą, wydającą się ignorowaniem wszystkiego, co ją otaczało, kroczyła przez salę, taka obojętna na liczne ciekawe spojrzenia, przyglądające się szczegółom jej przepysznej blado-żółtej tualety, jak na szeleszczący za nią długi tren, pokryty falą cennych koronek. Szła z mężem pod rękę i, rozmawiając z nim spokojnie, zwróciła ku niemu twarz, tak, że obecni dojrzeć tylko mogli niepospolitą linję jej profilu.

Gdy nadeszła nieunikniona chwila, zdziwienie wydało się zupełnie naturalnem, a ukłon i przedstawienie zamienione zostały z wyszukaną grzecznością.

Eryk rzucił krótkie spojrzenie na Leontynę, a ona potrzebowała całej siły woli, aby wytrzymać przenikający chłód tych stalowo-błękitnych oczu.

To jedno spojrzenie przekonało ją stanowczo, że był on już na zawsze dla niej straconym, a świadomość faktu tego sprawiała jej niewypowiedziane męczarnie. Dawny urok działał potężniej, niż kiedykolwiek; śmiały, piękny, tchnący młodością mężczyzna, wcielenie wszystkiego, co wspaniałe i pożądania godne, stał znów przed nią, jako zwycięzca, ujarzmiający świat i stąpający wśród wolności i szczęścia po utorowanej przez siebie drodze. Ujrzała różnicę pomiędzy takiem bogactwem, a swoją posiadaną, nędzną egzystencyą i uczucie gorzkiego żalu ścisnęło jej serce.

Zapóźno! Jej własna nad nim zgasła, a na jego ramieniu wsparta była inna kobieta z łagodnemi rysami dziecka i niewinnemi oczyma... jego żona!

Zwykłe frazesy brzmiały chłodno w jej ustach, a i Ninetta, bo ona to kroczyła przy boku Eryka, oddała ukłon z ciężkiem sercem. Poznała ona czarodziejkę, która niegdyś uchodzić jej męża w tak silnych trzymała pętach i drżała w głębi duszy przed nadchodzącą godziną. Eryk dostrzegł obłok cienia, jaki się przemknął po czystych rysach żony i przycisnął jej rękę silniej do piersi.

Następnie usiedli do stołu, i, gdyby nie Nordstetter, który, niedomyślając się niczego, z wielkiem zadowoleniem przyjmował istniejący stan rzeczy i był nader uprzedzający dla żony swego byłego rywala, troje pozostałych nie byłoby wstanie nawet przez godzinę poprowadzić obojętnej rozmowy przy tak wzburzonych duszach. Odwieczne kłamstwo konwencyonalne!

Lecz wobec uprzejmości bankiera, Eryk nie mógł pozostawić bez odpowiedzi życzliwie ciekawych zapytań jego i zmuszony był opowiedzieć, jakkolwiek w możliwie krótkich słowach, o przebiegu życia swego podczas ubiegłych lat kilku: zyskał sławę i szczęście.

Szczęście?! Leontyna usiłowała jeszcze wątpić o tem, a wątpliwość ta stała się nagle jakby potrzebą jej życia. Kobieta nigdy uwierzyć nie może, że inna jest tak samo kochaną, jak ona niegdyś była. Leontyna wszelkiemi siłami upierała się przy tej wątpliwości. Wiedziała wszak tak dobrze, jak się ma pozór do rzeczywistości, i co się może dziać w duszy, gdy uśmiech gości na ustach.

— Czy państwo pozostaną tutaj długo? — zapytał znów Nordstetter.

— Nie — odparł Eryk — jesteśmy tylko przechodniami; chcę żonie pokazać Szwajcaryę, której jeszcze nie zna; potem zatrzymamy się w Rzymie, a zimę spędzimy w Egipcie. Muszę robić tam studya dla dużego obrazu i cieszę się niewypowiedzianie myślą o tej zupełnej zmianie otoczenia. To, co się w Europie nazywa południem, jest jednak bardzo jednostajnem i nowyiliszowanem wobec niepojętej barwności tamtego kraju.

— Czy i *baby* pojedzie także?

— Rozumie się! Wszak to właściwie najgłówniejsza osoba w rodzinie! — odparł Eryk.

— Będzie to niewątpliwie bardzo zajmująca podróż — rzekł Nordstetter z pewnym zazdrośnym zakiem... Czuł on w tej chwili, że istnieje na tej ziemi jeszcze inny sposób używania życia oprócz robienia i gromadzenia pieniędzy i że sposób ten może być bardzo zabawny. Gdyby od niego zależało, byłby się z chęcią przyłączył na kilka dni do młodej pary; lecz jedno spojrzenie na chmurne czoło żony, objaśniło go, iż czas jest rozstać się...

Na tarasie stały już pojedyncze grupy palących panów. Kelnerzy biegali po salonie z filiżankami kawy, a silne promienie słoneczne padały przez szpary w spuszczonych żaluzyach i odbijały się jasnemi smugami na obrusie i uszkodzonych owocowych piramidach wetów. Przed płóciennym namiotem na tarasie rozpościerała się cząstka uroczego świata, a orzeźwiające powietrze wrześniowe, pełne blasku słonecznego i woni rezedy, unosiło się ponad kwieciste klombami. Ale otworo ludzi siedzących u górnego końca stołu, zdawało się nie widzieć otaczających ich cudów przyrody, na tę chwilę były im tylko pilno rozstać się ze sobą, a ukłony pożegnalne zamienione zostały nader ceremonialnie.

— A teraz, najdroższa — rzekł Eryk, skoro tylko oddaliła się bankierska para — należymy nareszcie znów do siebie. Weźmiemy łódkę i pojedziemy tam, do tej cienistej zatoki. Patrzę się już ciągle na drogę, prowadzącą przez łąkę do lasu, i wydaje mi się ona prześliczną. Musimy jeszcze tam dzisiaj powędrować.

Na progu salonu Leontyna odwróciła głowę i zobaczyła właśnie, jak Eryk objął ramieniem kibić młodej żony swojej i wyprowadził ją na taras.

— Co to? — zapytał Nordstetter i obrócił się również.

— Nic — odparła — zdawało mi się, że tam leży mój wachlarz.

* *
*

Nazajutrz rano słońce powstało z za gór, równie świetlane i jaśniejące, jak dnia poprzedniego. Promienie jego wsunęły się przez firanki do sypialni, gdzie dwoje, snującymi bezsenną nocą oczu, z rozpaczą witało wschodzący nowy dzień, i te same promienie oblały falą światła i wesela młodą, szczęśliwą parę ludzi, stojącą ręka w rękę na pokładzie parowca, i przyglądającą się w niemym zachwycie cudom nieporównanej rannej godziny.

Statek spienionemi bruzdami przecinał toń szmaragdową; ponad stromemi, czarno-sinemi lesistemi pochyłościami gór unosiła się jeszcze błękitnawa mgła, a szczyty skał oświecone były już jaskrawo wśród porannego światła.

Parowiec skręcił ku południowi, i przed oczami jadących stanęły w majestatycznej wielkości niebotyczne Alpy.

Eryk z błyszczącem okiem wyciągnął ku niemu rękę:

— Oto nasza droga, skarbie mój jedyny — rzekł do upojonej wzniosłym widokiem Ninetty. — Tam prowadzi gościniec przez górę Gotarda do Włoch, do sztuki, do piękna i miłości!

KONIEC.

L. W. 21.501.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs celem obsadzenia posady **kierownika krajowej szkoły tkackiej w Krośnie.**

Posada ta, z którą jest połączona płaca 3.600 koron rocznie i wolne mieszkanie, będzie nadana na razie prowizorycznie, następnie jednak po odpowiednim czasie nienagannej służby może nastąpić stabilizacya, od chwili stabilizacyi biedz będą trzy dodatki pięcioletnie po 400 koron rocznie.

Kompetujący o powyższą posadę mają udowodnić:

a) że nie przekroczyli 40-go roku życia.

b) że nabyli gruntowne znajomości tkactwa tak w teoryi jak i praktyce.

Ukończeni słuchacze wydziału budowy maszyn na jednej z austryackich politechnik, którzy się wykażą dwoma złożonymi egzaminami państwowymi względnie równorzędnemi studyami i świadectwami uzyskanemi na jednej z wyższych szkół politechnicznych zagranicznych będą mieć pierwszeństwo przy rozstrzygnięciu konkursu.

Należycie udokumentowane podania należy nadsyłać do Wydziału krajowego do dnia 1 maja 1906.

Z Wydziału krajowego.

Lwów, 2. marca 1906.

Piotrowski.

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy

EISENBAHN-GESELLSCHAFT.

Der gefertigte Verwaltungsrat gibt sich die Ehre, die Aktionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft zu der **am Samstag, den 21. April 1906**, um 10 Uhr vormittags, im Saale des Ingenieur- und Architekten- Vereines in Wien (I. Eschenbachgasse 9) stattfindenden

50. (ordentlichen) GENERAL-VERSAMMLUNG

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verwaltungsrates über die Geschäftsführung im Jahre 1905.
2. Bericht des Revisions-Ausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1905.
3. Antrag des Verwaltungsrates über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl des Revisions-Ausschusses.
5. Erneuerung des Verwaltungsrates.

Jene Herren Aktionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, **haben ihre Aktien bis inklusive 13. April 1906 in Wien** bei der k. k. privilegierten österreichischen Länderbank, in **Prag** bei der Filiale dieser Bank, in **Graz** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Eskomptebank und der Firma E. C. Mayer & Co., in **Lemberg** bei der k. k. priv. galizischen Aktien-Hypothekenbank, in **Krakau, Czernowitz** oder **Tarnopol** bei den Filialen dieser Bank, in **Berlin** bei der Berliner Handelsgesellchaft, der Deutschen Bank, der Nationalbank für Deutschland in **Frankfurt a. M.** bei der Deutschen Vereinsbank, in **Stuttgart** bei der Württembergischen Vereinsbank, in **Paris** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, in **London** bei der Anglo-Austrian-Bank und der Filiale der k. k. priv. österreichischen Länderbank mittels doppelt auszufertigender Konsignationen (wozu Blankette bei den genannten Kassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General-Versammlung.

Im Vertretungsfalle müssen die auf der Rückseite der Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eigenhändig unterfertigt werden.

Wien, im März 1906.

(Nachdruck wird nicht honoriert.)

Der Verwaltungsrat.